PAMIĘTNIKI

MŁODÉJ SIEROTY

PRZEZ

PAULINĘ K....

WARSZAWA,

NAKŁADEM S. H. MERZBACHA, KSIĘGARZA
PRZY ULICY MIODOWEJ NR. 486.

1843.

PAMIĘTNIKI
MŁODÉJ SIEROTY.



PAMIĘTNIKI

MŁODÉJ SIEROTY

PRZEZ

Paulinę K.....

DRUGIE POPRAWNE WYDANIE.

WARSZAWA,

NAKŁADEM S. H. MERZBACHA, KSIĘGARZA

PRZY ULICY MIODOWÉJ Nr. 486.

1844.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

W DRUKARNI POD FIRMĄ MAXYMILIANA CHMIELEWSKIEGO N. 463.

PRZEMOWA WYDAWCY.

Zaledwie rok upłynął gdy pierwsze wydanie niniejszéj książki zupełnie wyczerpnięte zostało. Takowa wziętość u światłéj publiczności najlepszą jest rękojmią wartości dzieła, które ciągle poszukiwane w żadnéj już oddawna nie znajduje się księgarni. To spowodowało podpisanego do nowego wydania, które przejrzane przez szanowną autorkę stanowić będzie pod wszelkim względem wyborną książkę do czytania, osobliwie też dla młodych dziewic. Bez wątpienia mało jest książek czy pod względem moralnego wpływu na umysł i serce, czy też pod względem stylu i całego układu mogących tak śmiało i z taką korzyścią znajdować się w ręku najniewinniejszego wieku.

Wydawca.

PAMIĘTNIKI
MŁODÉJ SIEROTY.

15 Września.

Nie wiem doprawdy dla czego mama i Podbielska ciągle powtarzają, że pisanie dziennika jest nie tylko potrzebném, lecz i zajmującém zatrudnieniem. — Jutro skończę lat trzynaście; od sześciu już lat zapisuję codzień wszystko cokolwiek mi się przytrafi, i zawsze jedno: nauki, przechadzki, goście, odwiedziny w sąsiedztwo, cóż w tém proszę tak zajmującego? Jednakże jutro, oh! pewna jestem że coś ważniejszego napisać będę mogła. To dzień moich urodzin! Od tygodnia już widzę jak mama z Podbielską potajemnie szepcą, i najstaranniéj mnie od wielkiéj szafy oddalają; pewno mi

miłe jakie przygotowały zdziwienie. . .
A ojciec co od tygodnia do Warszawy pojechał zapewne także jutro powróci; wiem że po urodzinach mamy i po rocznicy swych zaślubin, dzień mego urodzenia najmilszym mu jest w roku; mógłżeby go zdala od domu przepędzić? Będę więc, o! będę miała co pisać jutro; kto wie nawet czy nie dziś jeszcze, bo słyszę turkot powozu na moście, a któżby, jeśli nie ojciec, mógł do nas tak późno przyjechać? . .
. . . .

16 Września.

Żaliłam się wczoraj że nie mam co zapisywać w dzienniku, byłoż to przewinieniem? i czyż tak prędko Bóg za nie karze?...... Ten turkot na moście co mi tyle radości wczoraj zwiastował, był tylko strasznego smutku przepowiednią...... Mój ojciec wrócił; wy-

biegłyśmy wszystkie na przeciw niemu, ledwie nas poznał; nie przywitał wcale; w milczeniu wszedł do bawialnego pokoju, usiadł na sofie i załamał ręce. Matka rzuciła mu się na szyję, ja, przestraszona jego bladością, zaczęłam z płaczem całować mu ręce i kolana, lecz długo, długo siedział smutny i zamyślony; nakoniec łzy mu się z oczu puściły, ścisnął nas obie razem i zawołał: — Dzięki Bogu! że mi was jeszcze zachował, ale też nic, nic więcéj!.........

Powstał nagle i zaczął prędko chodzić po pokoju; mama, również jak ojciec blada, siedziała na sofie i nie spuszczała z niego oczu, Podbielska poprawiała ogień na kominie, a biedny Neptun, ten ulubieniec ojca, widząc że wszystkie skoki i przymilenia nie zwracają jego uwagi, przyszedł do mnie, i przytuliwszy mi się do nóg, poglądał smutnie i niespokojnie raz

na swego pana, drugi raz na mnie, jak gdyby się pragnął o przyczynie takiego przyjęcia dowiedzieć. Biédny Neptunie! i ty pierwszy raz byłeś świadkiem takiego smutku w naszym domu, i ty jak ja nie mogłeś pojąć jego źródła, lecz dzieliłeś go szczerze i głęboko.

Po długiém milczeniu ojciec stanął przed matką i rzekł wolnym głosem: Mrongowicz zbankrutował. Straciliśmy wszystko! Zadrzała Matka, lecz po chwili rzekła łagodnie: — Nie wszystko jeszcze! Wszakże mamy dom i kawał ziemi; nie zabraknie nam chleba.

— Nic nie mamy! zawołał Ojciec okropnym głosem: nic prócz długów, na których zaspokojenie cała nasza posiadłość nie wystarczy!........

Podbielska skinęła na mnie, i obie wyszłyśmy z pokoju. W samėj rzeczy nie należało mi być niewezwanym świadkiem tėj ważnėj i nieprzyjemnėj

między rodzicami rozmowy; położyłam się, lecz przez całą noc nie zamknęłam oka, bo mnie dochodził głos Ojca i płacz Matki, i jakieś ciężkie, niepojęte uczucie ściskało mi serce.....

Wstałam raniéj jak zawsze, raniéj mnie na śniadanie wezwano, zastałam już rodziców przy stole; Ojciec był blady okropnie, matka miała zapłakane oczy, ale oboje uściskali mnie serdecznie, i ojciec rzekł: — Moje dziécię! wielkie nas dotknęło nieszczęście! ale kiedy nam Bóg ciebie jeszcze zostawił, niech się dzieje Jego święta wola!..... Widziałaś nas wczoraj w okropném strapieniu; ale dziś nie należy się smucić, jest to dzień twoich urodzin, niech ten raz jeszcze będzie dla nas dniem pociechy.

Zapomniałam była zupełnie o tém, ale gdy ojciec przestał mówić, zalałam się łzami, bo mi przyszło na myśl że ten dzień tak dawniéj miły, stanie się

teraz rocznicą nieszczęścia. Dobrzy moi rodzice inaczéj może te łzy zrozumieli, matka szepnęła coś Podbielskiéj do ucha, a ta wkrótce przyniosła ogromne pudło, i wyjmując z niego sztuka po sztuce ładne suknie, kołnierzyki i pelerynki, całą nową garderobę rozłożyła na krzesłach. Ścisnęło mi się serce jeszcze bardziéj. Biédna moja matka! gotując dla mnie te kosztowne drobnostki, nie przewidziała zapewne strapienia, które ją dotknąć miało w tym właśnie dniu, na który mnie i sobie tyle przyjemności obiecywała......... Ojciec dobył z kieszeni małego pudełeczka, a oddając mi je powiedział: — i ja nie zapomniałem o tobie, droga moja Ido!... ale może to będzie ostatni kosztowny podarunek który odemnie odbierzesz, zachowaj go więc na zawsze......

O pewno! pewno na wieki zachowam ten miły upominek. Jest to medalion złoty, a wewnątrz portrety moich rodziców. Przez cały dzień prawie nim się tylko zajmowałam. Jak też wyobrażenia mojego ojca i matki są do nich podobne! ale nie dziś, oh nie! znikł ten uśmiech z ust, żywość z oczu, świeżość z twarzy...... Daj Boże, żeby znów z czasem wróciły!........

Cały dzień zszedł nam smutnie, nikt nie przyjechał; rodzice przeglądali rachunki, pisali listy, i teraz nie śpią jeszcze zapewne, bo widzę światło w bawialnym pokoju. Nie mogę im ulżyć strapienia, będę się więc przynajmniéj o ich pomyślność modliła; będę gorąco błagała Boga aby im te święte słowa wyraźnie stanęły w pamięci: „Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie błogosławione święte imię Jego.„

17 Września.

Boże! Boże! czyliż mnie karzesz za to, że ciche, spokojne życie, któreś mi przez trzynaście lat pędzić pozwolił, nie dość mi się zajmującém zdawało?.... Zaledwie napisałam te nieszczęsne wyrazy, alić codzień nowe, codzień mocniejsze zsyłasz mi umartwienia. Czyliż z nowym rokiem mojego życia nowe jego pasmo się zacznie?...... *Mój ojciec chory*...... zapewne zbytnie wzruszenie mu zaszkodziło...... pracował jeszcze wczoraj przez dzień cały, nie spał przez kilka nocy, nie posilał się niczém...... o! czemuż, czemuż tak mocno straty tego majątku żałować, kiedy przy pracy i wytrwałości możeby go jeszcze odzyskać można. Ale zapominam, że dobry mój ojciec nie nad swoim cierpi losem; tylko niedostatek który matka i ja znosić będzie-

my, serce jego rozdziera...... gdyby mu tylko zdrowie wróciło!..... żeby téż Bóg czém prędzéj zesłał nam lekarza, bo próżno oddalono mnie z pokoju, czuję że nie zasnę dopóki się stan ojca nie polepszy, lub przynajmniéj póki nas lekarz o tém nie zapewni.

18 Września.

Nie żyje!...... cóż więcéj napiszę?...... w którąkolwiek spojrzę stronę, gdziekolwiek się zwrócę, zewsząd brzmią straszne słowa: Nie żyje!.... Boże mój! Boże! ulituj się nad biédną moją matką. Ulituj się nademną tak młodą, a już sierotą!.....

19 Września.

Tylko tu mogę, choć na chwilę, zebrać i uporządkować myśli, bo w całym naszym domu ani kątka, z któ-

regoby okropność i przerażenie nie wyglądały. Wszyscy domownicy smutni, milczący, zapłakani. Podbielska łzami zalana nie odstępuje biednéj mojéj matki, która nie płacze, nie wyrzeka, ale blada jak płótno, z założonemi rękami, godzinami siedzi niewzruszona, lub klęczy, w jeden przedmiot oczy utkwiwszy; a tym przedmiotem........ mój ojciec..... w trumnie!............ Nie raz słyszałam, że okropnie jest patrzéć na umarłego. Prawda, ale najbardziéj tym którzy go żyjącym znali, którym brakuje jego duszy, jego pieszczot; którzy nawykli do pełnego tkliwości spojrzenia, do czułych wyrazów, a zamiast tego, głuche tylko milczenie, i zimną, nieczułą nieruchomość widzą. Prawda, o! prawda że to okropnie! ale ileżbym dni, miesięcy przy tych martwych zwłokach przesiedziała, gdybym się spodziewać mogła, że je mo-

je starania, moje pieszczoty ocucą. Ach! jak i memu ojcu musi być smutno! bo pewno dusza jego, choć opuściła ciało, patrzy na mnie i na moją matkę, widzi nasz żal, nasz smutek, a pocieszyć, okazać swego współczucia nie może!... Jednakże.... pewno on szczęśliwy! wszakże dopiero za grobem prawdziwe życie się zaczyna. Pocóż więc na tym świecie żyjemy?.... Czy żeby poznawszy jego nędze i cierpienia lepiéj ocenić szczęście przyszłego życia?.... Ale nie mnieto jeszcze takie rozumowanie przystoi; mnie teraz cierpieć w milczeniu, i tłumić łzy, abym była w stanie ocierać je z oczu drogiéj mojéj matki.

22 Września.

Widzę, widzę jeszcze ten wóz żałobny, słyszę ten odgłos dzwonów, śpiew kapłanów, płacz włościan.........

pierwszy raz pogrzeb widziałam; i to pogrzeb ojca! Boże mój! jakże każdy dowód tkliwego przywiązania moich rodziców przeciw mnie się dziś obraca! Na toż mnie tak strzegli, na toż starannie każdy smutny, każdy przykry obraz oddalali odemnie, abym to co najokropniejszego jest w życiu człowieka z podwójną mocą uczuła, i aby ten przerażający widok na wieki utkwił mi w pamięci!..... Póki jeszcze martwe zwłoki ukochanéj osoby stoją w domu, nie wyznając tego przed sobą łudzimy się myślą, że i jéj duch bliżéj nas przebywa; ale kiedy je w ziemi złożyć przyjdzie...... oh! wtedy boleśniéj czujemy ten długi rozdział, jak w chwili kiedy dusza opuściła ciało. Ja przynajmniéj tak czułam, ale nie mogłabym sobie zdać sprawy z tego co się w sercu mojém działo; tylko to co zewnętrznie uderzało moje zmysły, ten wóz, ta tru-

mna, ten orszak czarny, czarniejszy jeszcze przy czerwonym blasku pochodni.... ten dół głęboki; wszystko to ciągle stoi mi w oczach. A boleść mojéj matki!..... a te żałobne suknie! W domu i w sercu tak czarno, tak głucho...... Ah! boleśnie być sierotą!

. . . .

25 Września.

Można jednakże żyć po wielkiéj, niczém niepowetowanéj stracie. Można się niejako oswoić z nieszczęściem. Moja matka, o któréj sądziłam że nie przeżyje okropności dni zeszłych, żyje, nie płacze, nie uskarza się, pracuje już nawet. Idę za jéj przykładem, ale nieraz, kiedy ona pisze (czém się teraz najczęściéj zajmuje), kiedy Podbielska szyje lub się koło gospodarstwa krząta, wychodzę przed dom, bo wewnątrz tak cicho,

tak smutno! Siadam na ławce i płaczę; a dobry Neptun, co także od chwili naszego nieszczęścia stracił dawną swą żywość i wesołość, zamiast skakać i szczekać radośnie, wije się skowycząc przy moich nogach, lub wspiąwszy się na ławkę zagląda mi w oczy ciekawie, i liże łzy co z nich spływają.

28 Września.

Moja matka żyje, nie płacze, nie wyrzeka, pracuje już nawet, wyrzekłam nie dawno z podziwieniem: ale dla czego? zkąd czerpie siły do zniesienia przykrego życia? z jakiego źródła pochodzi ten zapał co ją do pracy zagrzewa? z najtkliwszego i najszlachetniejszego razem. Mój ojciec stracił swój majątek przez zbyteczne zaufanie w niegodnym człowieku; pozostały tylko długi, które wierzyciele za

przepadłe już mieli, nie mają bowiem prawa dopominania się ich wypłaty od matki, której się ledwie mały po rodzicach spadek za całe dobro pozostał.

Cóż ona czyni? zamiast iść za radą przyjaciół, i zabezpieczyć szczupły majątek przed wszelkiém poszukiwaniem, sama wzywa wierzycieli, aby się po swoję należność zgłaszali; oświadczając: „iż chętnie całą swoję własność poświęci, byle nikt nie miał prawa obwiniania pamięci zmarłego jéj męża. Jakże ta czynność jasno dowodzi przywiązania mojéj matki! o ileż tkliwszą jest od owego nieczynnego żalu który mnie opanował, i któremu sądziłam że i ona się podda; jakiéj mocy duszy potrzeba aby będąc słabą, nieznającą interessów kobietą, zająć się nimi chętnie i śmiało, i raczéj się wystawić na chciwość i zdzierstwo nieznanych sobie ludzi, ra-

czéj wszystko stracić, niżeli dopuścić aby nieżyjącą już, lecz niewinną osobę, od niesłusznych zasłonić zarzutów.

O! dzięki Ci Boże! że dotykając mnie bolesną stratą ojca, zostawiłeś mi jeszcze tak tkliwą, tak szlachetną matkę. Pozwól, abym zachęcona jéj przykładem, z ochotą poświęciła wszystko co do mnie wyłącznie należy, na zadosyć uczynienie sprawiedliwości, na dowód że równie mocno jak ona kochałam mego ojca.

1 Października.

Wierzyciele zaczynają się zjeżdżać; różni między nimi są ludzie, matka przyjmuje ich mile, wypłaca długi, ale układa się z kim tylko może; wymaga ustąpienia jakiéjś części należności, a każdy szczęśliwy z otrzymania czegokolwiek ztamtąd, skąd się już ni-

czego nie spodziewał, zrzeka się chętnie czwartéj, trzeciéj części, a nawet i połowy.

Zdziwiło mnie z początku postępowanie matki; czyżby już swojéj ofiary żałować miała? i czyliżby jéj chciała jak najmniejszym kosztem dopełnić? Lecz po dojrzalszéj rozwadze uznałam iż słusznie działa; bo wszakże, pomimo obowiązków względem innych, mamy je jeszcze i względem siebie. Dla czegoż więc moja matka miałaby zaniedbywać środków zachowania choć maleńkiéj cząsteczki swojego majątku na utrzymanie się na dal, na obmyślenie dla mnie losu, (bo wiem że to jest główną jéj myślą), kiedy przez to nikomu uszczerbku nie przynosi; kiedy wszyscy chętnie się do jéj prośb skłaniają. Teraz dziwię się już tylko słodyczy i łagodności z jaką prosić, a często i powtarzać swoją prośbę umie; z jaką znosi odmówne odpowiedzi;

stara się stósować do sposobu myślenia osoby z którą się układa, byle ją tylko łatwiéj do swego skłonić życzenia. O! ileż, ileż na to cierpliwości potrzeba! a gdy pomyślę że te wszystkie przykrości więcéj dla mnie niż dla saméj siebie ponosi; jakżebym się chętnie wszystkiego wyrzekła!....... Mam teraz dość czasu do rozwagi. Podbielska ciągle przy matce, nie może się moją nauką trudnić, tém się więc tylko zajmuję, czemu sama wydołać potrafię; rzadko się zbliżam do matki, bo widzę że ją mój widok więcéj zasmuca niż cieszy. Nie pojmuję przyczyny, pewna jestem że jéj nie martwię mojém postępowaniem, ale któż wie? może ją we mnie równie jak mnie w niéj, ta okropna czarna suknia, i okropniejsza jeszcze bladość przeraża.

3 Października.

Jakże ja jeszcze mało znam moją matkę, jak ją niewłaściwie, niesłusznie osądziłam, rozumiejąc: że dla mnie lub dla siebie pragnie choć szczątki dawnych dostatków zachować; podziwiałam jéj postępowanie chociaż mi się nie tyle szczytném jak czułém zdawało. Jakże je teraz wielbić powinnam?..... Wczoraj przybył do nas pan X. któremu ojciec wiele pozostał winien; matka przyjęła go mile, a gdy przyszło do zapłaty, okazała spis wszystkich tych którzy ustąpili części swoich pretensyj, dając panu X. do zrozumienia, że się i po nim podobnego czynu spodziewa. Odmówił. — Matka powtórzyła prożbę. — Nie! nic nie odstąpię! czyż niedość żem sam musiał po pieniądze przyjeżdżać? któż mi wróci koszta podróży?

— Ależ pomyśl pan, rzekła łagodnie matka, że nierównie więcéj byś stracił gdybym była chciała prawnie z nim postąpić, gdy tymczasem........

— A! rozumiem! przerwał szyderczo nieczuły ten człowiek, rozumiem! ogłosiłaś WPani publicznie że chcesz płacić długi za męża, aby przed światem ujść za wzór małżeńskiego przywiązania? a tymczasem zwabiasz tu wierzycieli, otaczasz ich tysiącem kobiécych wybiegów, i uiszczasz im się łzami i narzekaniem. Przedziwny sposób, doprawdy! ale powinienem się był tego spodziewać. Jaki mąż, taka żona!

Te słowa szyderczym wymówione tonem wyczerpały anielską mojéj matki cierpliwość.

— Tak, rzekła z godnością, chlubię się z tych wyrazów: — „Jaki mąż taka żona.„ — Prosiłam wprawdzie wielu osób o zmniejszenie mi wypłaty; lecz nie prosiłam dla siebie, ani dla

mojéj córki; bo Bóg mi świadkiem, że szczerze postanowiłam wszystko poświęcić zaspokojeniu wierzycieli. Ale jest ich tylu, że gdyby każdy na połowie tylko przestał, zaledwiebym ją wszystkim zwrócić zdołała.

— To co innego moja pani! rzekł pan X. w takim razie i ja ustępuję. — Wprawdzie zaraz po śmierci męża Wpani, powiedziałem sobie, że się już więcéj z moimi pieniędzmi nie zobaczę, i byłbym tę stratę zniósł spokojnie. Ale kiedyś mnie WPani swojém ogłoszeniem wywabiła z domu, musisz mi przynajmniéj zwrócić 167 złotych, które na drogę wydałem. I to mówiąc ściskał matkę za ręce, zdawało mi się nawet, że w małych, szarych jego oczach łzy błyszczały. Szczególne połączenie dziwactwa z tkliwością! oburzył się na myśl utracenia kilkuset złotych, a teraz chętnie się kilku tysięcy zrzeka. Matka

z wdzięcznością przyjęła tę ofiarę. O ileż ją teraz wyższą widzę! posądzałam ją że pragnie mnie i sobie los zabezpieczyć, gdy ona wystawiala się na wszelkie nieprzyjemności byle raz przedsięwzięte poświęcenie w całéj rozciągłości wypełnić. Jakże się chlubię że jéj córką jestem! z jaką czcią, z jaką dumą poglądam na nią! ta gruba czarna odzież droższą mi jest nad świetny niegdyś ubiór, bo pod nią dopiero całą szlachetność jéj duszy poznałam.

Nie lękam się ubóstwa, kiedy moja matka tak odważnie ku niemu dąży; ale gdyby jéj tkliwa, czuła dusza miała uledz pod zbytkiem wysilenia, gdyby siły ciała nie wydołały sile ducha, wtedy dopiero, czuję żebym prawdziwie nieszczęśliwą była. Nie piszę ani myślę tego z próżnéj przezorności, twarz mojéj matki coraz bardziéj blednie, oczy codzień więcéj

zapadają, oddech trudniejszym się staje. Boże! zachowaj ją od choroby!

5 Października.

Małobym mogła skreślić uwag, choć dom nasz prawie ciągle pełen nieznanych mi ludzi, lecz przywykłam już do tego, bo codzień jedno: układy, wypłaty; dziwię się tylko jak moja matka może wydołać tak licznym zatrudnieniom.

Prawda, że się jedynie interessami zajmuje, Podbielska objęła zarząd całego domu, wszyscy zajęci, nikt się o mnie myśleć nie zdaje, tylko Neptun tak smutny i samotny jak ja, nie odstępuje mnie przez dzień cały. Matka dziś w wieczór smutniejsza niż zwykle siadła przed kominkiem, i długo siedziała zamyślona, nakoniec podniosła się nagle, poszła do swego pokoju, bawiła w nim ze dwie godziny, i wró-

3*

ciła z pudełkiem i listem w ręku, rozkazując aby się posłaniec wybrał na jutro do Warszawy. Cóż to znaczy? czyby co przedawać miała? czyby już pieniędzy zabrakło?

10 Października.

W saméj rzeczy zabrakło pieniędzy; to pudełko posłane do Warszawy zawierało brylanty matki które jakiś jubiler zakupił. Dziś już całe pudło ze srebrem w tę samą poszło drogę, ale moja dobra ukochana matka weselsza niż była kiedykolwiek od śmierci ojca, pewnie jéj już mało długów do spłacenia zostaje.

18 Października.

Przed tygodniem cieszyłam się widząc matkę weselszą, spokojniejszą, myślałam że raz przecie skończą się jéj kłopoty, a wtedy właśnie najmo-

cniejszy cios jaki ją w tym czasie mógł dotknąć, wisiał nad jéj głową. Kiedy myślała że kosztem sreber i brylantów zaspokoi wszystkich wierzycieli, zjawił się jeden jeszcze niespodziewany, groźny, z tak wielką pretensyą i tak naglący, tak nieubłagany, że matka po kilkodniowym namyśle postanowiła przedadź naszą wioskę aby go zaspokoić. Mój Boże! nic więc już nie będziemy miały, nawet maleńkiego własnego kącika. Podbielska coraz spogląda to na mnie, to na matkę, i ociera sobie oczy. Oh! co to za nieoceniona kobieta, ona sama połowę dawnych naszych domowników zastępuje, byle umniejszyć wydatków, a jak troskliwie nad matką czuwa! Teraz nierównie jeszcze więcéj ją kocham jak w ówczas gdy się tylko moją nauką zajmowała, choć ona jéj i dziś nie zaniedbuje, i codzień nie wiem jakim sposobem, od tylu zatrudnień choć go-

dzinę czasu na rozmowę ze mną znajdzie. Jak jéj też słucham uważnie! pewno teraz ani jednego nie przepuszczę wyrazu, czas tak drogi, ja rosnę, mam już rok czternasty, a jeszcze tak mało umiem!......

1 Listopada.

Dopiero sześć tygodni minęło od czasu w którym się żaliłam że nie mam co zapisywać w dzienniku, a ileż już zdarzeń, kłopotów, nieszczęść przeszło przez ten czas i obiło się o mnie! Zdaje mi się żem teraz przynajmniéj o trzy lata starsza, i moja matka zapewne uważa tę zmianę, bo dziś po wieczerzy, kiedyśmy jak zwykle przed kominkiem zasiadły, rzekła do mnie:

„Moja Ido! młoda jeszcze jesteś, ale spodziewam się że mnie zrozumieć potrafisz, będąc świadkiem wszystkiego co w naszym domu od kilku mie-

sięcy zaszło. Nie posiadamy już nic — nic zupełnie. Widziałaś tego człowieka który tu przez trzy dni bawił? oglądał on naszę majętność; podobała mu się,..... i kupił ją.„

Choć przygotowana na tę wiadomość nie mogłam wstrzymać krżyku boleści i zadziwienia; — matka wstała od kominka, przeszła się parę razy po pokoju, otarła oczy, i wróciwszy na swoje miejsce mówiła daléj:

„Tak moje dziecię, przedałam naszą wioseczkę, ale *za* to spłaciłam ostatni dług co na nas ciążył, i teraz nic już ludziom nie jesteśmy winni, nikt wskazując nas nie powie: „to nasze nierzetelne dłużnice„..... Teraz posłuchaj moich na przyszłość zamiarów.„

Natężyłam uwagę; nigdy dotąd matka nie zdawała mi sprawy z swoich czynności i zamiarów, uczułam się więc dumną i szczęśliwą jéj zaufaniem, z natężoną słuchałam uwagą.

„Pozostało mi nieco pieniędzy po uiszczeniu się ostatniemu naszemu wierzycielowi, możemy pozostać w tém mieszkaniu jeszcze dwa miesiące, będę więc miała czas spieniężyć resztę sprzętów; wtedy przeniesiemy się do Rawy, najmiemy niewielkie mieszkanie, i założymy szkółkę. Ułożyliśmy to już z naszą kochaną Podbielską, bo ta wierna przyjaciółka, nie chce mnie w niedoli opuścić„ Przy tych słowach matka rzuciła się ze łzami na szyję Podbielskiéj i długo, długo ściskały się obiedwie, długo całowałam ich obydwóch ręce. Taka przyjaźń, takie poświęcenie zdawało mi się nadludzkiém. Prawda, że ja sobie uczucie przyjaźni tak zupełnie wystawiałam; i nieraz gorąco prosiłam Boga, aby mi pozwolił znaleźć przyjaciołkę coby tak jak ja myślała, coby dzieliła każde moje uczucie, coby mi pomagała do dobrego. O! dla takiéj, pe-

wnobym bez namysłu wszystko poświęciła, najprzykrzejsza ofiara nie zdawałaby mi się trudną; bo w saméj rzeczy, za długie lata szczęścia z prawdziwéj przyjaźni wynikającego, czyż to zawiele przez jakiś czas wspólnie znosić cierpienie.

Po chwili, moja matka znów mówić zaczęła:

„Powierzyłam ci nasz zamiar, ale Ido! od ciebie zależy wesprzeć go, lub zniszczyć zupełnie. Niech cię te wyrazy nie dziwią; powtarzam, od ciebie zależy pomyślność naszego zakładu. Wprawdzie znają nas z daleka obywatele Rawy, lecz ktoby miał chęć powierzenia nam swoich dzieci, będzie uważał na ciebie, jako na wzór wychowania, które jego córkom dadź możemy; jeżeli więc w tobie dostrzegą wad, błędów, naturalnie nie tobie, ale nam winę przypiszą, osądzą nas za niezdolne do przewodniczenia

młodym panienkom, i pomimo najszczerszych naszych chęci, cały zamiar spełznie na niczém.

Rzuciłam się matce na szyję, przyrzekłam jéj być zawsze taką, jaką mi zalecała; lecz uroczyściéj jeszcze przysięgłam przed Bogiem i sobą samą, wszelkich starań dołożyć, aby się stać wzorem dla młodych panien. Nie próżność mnie do tego wiedzie, nie chęć pochwał, ale niechaj każda matka pa trząc na mnie pomyśli: „bodajby i moja córka taką była„ niechaj każda z uszanowaniem poglądając na tę co tak umiała młode serce ukształcić, przyzna jéj wyższość nad sobą, i chętnie swoje dzieci jéj dozorowi powierzy. A kiedy w nagrodę prac i trudów, dobry byt zawita znowu w maleńkie mojéj matki mieszkanie; kiedy ją powszechne, własnym zasługom należne otoczy poszanowanie, kiedy sobie będę mogła powiedzieć, że i ja choć w dro-

bnéj części przyłożyłam się do tego, wtedy, o! jakże będę szczęśliwą!

Ale nietylko pracować nad ulepszeniem i wykształceniem saméj siebie, umyśliłam; mam rok czternasty, wprawdzie nie umiem tyle, ilebym powinna, jednakże posiadam niektóre wiadomości, może mi moja matka pozwoli wyręczyć się czasem w udzielaniu małym panienkom początkowych nauk? Z jakążbym radością objęła to nowe zatrudnienie!....... Od jutra zacznę pilniéj uważać jak się nasza dobra, kochana Podbielska koło gospodarstwa krząta, żebym téż czasem mogła i w tym względzie być w domu pomocą.

Mój Boże! widzisz szczere moje postanowienie stania się tak doskonałą, jaką tylko słaba mojego wieku dziewczyna być może; racz wesprzeć to postanowienie, pobłogosław dobre przed-

sięwzięcie, bo wszakże i najlepsze niczém jest bez Twojéj pomocy! . . .

. . . .

2 Listopada.

Nie spałam całą noc z radości, myśląc jak na przyszłość, przy pomocy nieba, stanę się użyteczną, nie tylko mojéj matce, ale całemu społeczeństwu. Jeżeli przy pracy usilnéj będę taką jaką prawdziwie zacna kobieta być powinna, jeżeli wraz z matką zostawszy przewodniczką młodych jak ja dziś osób, będę je umiała zachęcać do cnoty, do pracy, do łagodności, gdy te wszystkie przymioty zostając im na zawsze, zapewnią szczęście całego ich życia, jakże w ten czas słodko będzie powiedzieć sobie: *To moje dzieło!* sama myśl o tém spać mi dziś nie dała.

Ale, bo ja téż zaprędko sobie przyszłość maluję, i to taką jakbym ją widzieć życzyła. Ileż to jeszcze lat po-

trzeba, nim u tak pożądanego stanę celu! ile pracy z sobą samą ponieść należy, jak usilnie się starać o nabycie potrzebnych wiadomości. Jednakże, mam nadzieję że tego wszystkiego dokonam, byle tylko moja najlepsza matka wróciła do dawnego zdrowia;..... dziś tak jest blada, tak się cierpiącą być zdaje; ale na nasze pytania odpowiada, że ją radość osłabiła.

Zdziwiona temi słowy ośmieliłam się zapytać, jakaby téj radości była przyczyna? „Ach moje dziecię! rzekła: kiedym wczoraj wieczór pomy„ślała, że teraz zachowawszy imię mę„ża od najlżejszego nawet zarzutu, „mam jeszcze szanowny ze wszech „miar sposób do wyżywienia i wycho„wania ciebie, rzuciłam się na kola„na, i z głębi serca wzniosłam dzię„ki do Stwórcy, bo nigdy, wierz mi, „nawet w dniach największéj pomy„ślności nie czułam się tak spokojną!

„im bardziéj zmniejszają się dostatki,
„tém mocniéj czujemy dobroć Boga,
„który wtedy nam jeszcze rękę podaje,
„kiedy się zdaje żeśmy do największéj
„doszli niedoli.„

Kochana moja matka! i ona pewnie układała sobie téj nocy zamiary na przyszłość; ona myślała o mnie, jak ja o niéj, ona pewnie jak i ja nie *spała*. Może téż noc spokojniejsza wróci jéj siły.

4 Listopada.

Jedna i druga noc minęła, moja matka ciągle cierpiąca, siły jéj nikną widocznie, jednakże jest wesołą, mówi wiele i najczęściéj do mnie mowę zwraca, opowiada zdarzenia swojéj młodości, swoję jeszcze od dziecińststwa trwającą przyjaźń z Podbielską, zaleca mi miłość i uszanowanie dla niéj; czyż mi to zalecać potrzeba? czyż nie dość dla mnie widziéć jéj przy-

wiązanie do matki, jéj troskliwość o moje ukształcenie, aby ją kochać z całéj duszy? Żeby tylko matka nie zasłabła!...... te kilka tygodni tak ją utrudziły! tak wycieńczyły jéj siły! O Boże! Boże! od tego jednego tylko uchroń mnie strapienia, wróć jéj siły, wróć jéj zdrowie!

5 Listopada.

Moja matka nie wstała dziś z łóżka. Próżne więc były moje szczere proźby. Bóg nam jeszcze jedno dotkliwe zsyła strapienie. Ale Boże mój! daruj! czemże ja jestem aby modły moje wzniosłszy się do Ciebie mogły zmienić wolę Twoję świętą! może téż to teraźniejsze cierpienie jest tylko próbą, którą w dobroci swojéj zsyłasz na nas, chcąc doświadczyć czy troski nie odwrócą serc naszych od Ciebie?

Ach nie! czuję o Boże! że im więcéj cierpię, tém mocniéj Cię kocham, tém większą czuję potrzebę rozmawiania z Tobą. Ty, Stwórco wszechmocny, widzisz moje serce, widzisz jak chętniebym poświęciła moje zdrowie, moje życie za jedną łaskę; Boże! Boże! zdrowia dla mojéj matki!........

7 Listopada.

Choroba się wzmogła, lekarz był wczoraj, i dzisiaj, patrzy na chorą, dotyka pulsu, zapisuje lekarstwa i nic nie mówiąc odjeżdża. Podbielska nie je w dzień, nie śpi w nocy, siedzi ciągle przy łóżku matki, a kiedy myśli że ona śpi, a ja nie patrzę ociera sobie raz po raz oczy. Boże mój! jakże to są wszystko smutne przepowiednie! czyżby zdrowie mojéj matki w tak złym miało być stanie? czyby już i nadziei nie było kiedy Podbielska tak płacze?

ona zawsze tak odważna i ufna! Ale nie; pewnie tylko widok cierpień mojéj matki łzy jéj wyciska; tak źle jeszcze być nie może......

10 Listopada.

Nic się nie polepsza!..... matka ciągle słaba, w oczach naszych niknie. Wszystkie lekarstwa pozostają bez skutku..... Jednak pomimo zupełnego prawie wyniszczenia, najspokojniejszą jest z nas wszystkich, rozmawia często i długo z Podbielską, ale nie przy mnie; modli się, każe mi w głos czytać Pismo Święte. Czytam teraz Księgi Joba. W rzeczy saméj, potrzeba wesprzeć umysł, zasilić serce nasze czytaniem i rozważaniem cierpień świętego męża i jego uległości woli Boga, aby cierpliwiéj znieść, trapiące nas nieszczęście. Ten mały zapas pieniężny, który moja droga ma-

tka myślała na założenie szkółki zachować, wyczerpał się już zupełnie; choroba tyle kosztuje!....... sprzedajemy po trosze sprzęty, znikły już ze ścian obrazy na które od dzieciństwa patrzeć przywykłam, znikł i ten staroświecki alabastrowy zegar, podług którego stosowałam moje zabawy i zatrudnienia, który pierwszą mojego życia godzinę, i tyle miłych chwil oznaczył! przykro mi to, ale dla tego najwięcéj, że się matka zmartwi, kiedy, powstawszy z choroby, ujrzy puste ściany; a potém tak jest smutno rozstawać się z nieméni przedmiotami przy których wzrośliśmy, które były świadkami pierwszych naszych kroków, jak gdyby się żyjących przyjaciół rzucało. Matka nic nie wie o tém co się w kassie i w domu dzieje; pytała się niedawno czemu nie słychać zegaru? odpowiedziałyśmy iż go zatrzymano umyślnie, aby głośne jego uderzenia nie

przerywały jéj spoczynku. Mój Boże! jeszcze kłamać trzeba! ale Ty takie kłamstwo darujesz zapewne! . . . .
. . . .

13 Listopada.

Nie ma już nadziei! taki jest wyrok lekarza, takie wprzód jeszcze było zdanie mojéj matki, o! i nie ma już dla mnie szczęścia na téj ziemi! . . .
. . . .

Kiedyśmy z Podbielską siedząc przy łóżku choréj, wyglądały niecierpliwie lekarza, ona podnosząc się z uśmiechem rzekła: „nie czekajcie go! ja czuję że to wszystko napróżno. Nie naprawi tego ręka ludzka, co ręka Boga dotknęła. Korzystajmy więc z téj chwili, w któréj się jeszcze dość silną czuję, i pomówmy z sobą otwarcie.„

Uklękłam przy nogach matki, chcąc ukryć łzy które mi oczy zalały, bo widząc ją tak spokojną, tak cierpliwą, tak świętą prawie, nie śmiałam płakać w jéj obecności; spostrzegła moje usiłowanie i rzekła: „płacz moje dziecię, płacz, ale nie rozpaczaj. Nadejdzie wkrótce godzina w któréj nam się na czas jakiś rozłączyć przyjdzie; ciężkoby mi było zostawić cię samą na tym świecie, ale Ido moja! nie będziesz sierotą!...... oto twoja matka, kiedy mnie utracisz!.......„ to mówiąc wskazała Podbielskę. Nie miałam sił odpowiedziéć, tylko z podwojonym płaczem i łkaniem ścisnęłam nogi matki..... i jéj się serce ścisnęło....... łzy oczy zalały..... Przytuliła mnie do piersi tak mocno jak nigdy jeszcze, pocałowała w czoło, i kazała odejść. Nigdy, nigdy nie zapomnę tego uścińienia i pocałowania! dałby Bóg aby ono nie było ostatniém!...

16 Listopada.

Dziś był nasz proboszcz u matki i opatrzył ją ŚŚ. Sakramentami; po ich przyjęciu stała się tak wesołą, jaką jéj od dawnego nie widziałam czasu: ale była to wesołość nie tego świata, święta, pobożna, z natchnienia Bożego pochodząca. Mówiła wiele o przyszłém życiu, o szczęściu połączenia się w niém kiedyś z tymi, których się tu na jakiś czas zostawia; dawała mi przestrogi które nigdy z mojéj nie wyjdą pamięci, słowem gotowała się do śmierci z taką przytomnością i spokojnością, że to przejście z jednego życia do drugiego, straciło w moich oczach całą swoję okropność, i stało się tylko chwilą poważną, uroczystą, bolesną dla zostających, lecz szczęśliwą i pełną wesela dla tych, co odchodzą.

Matka ściskała i błogosławiła mnie kilkokrotnie, nakoniec kazała mi się oddalić mówiąc że chce spocząć, i radząc bym toż samo uczyniła. Odeszłam, ale siedzę tuż obok jéj pokoju i słucham, śledzę każde jéj odetchnienie. Zdaje się że śpi...... ale nie, oh nie! słyszę jęk i płacz Podbielskiéj . . . .

. . . .

. . . .

19 Listopada.

Znowu wróciłam z smętarza, z pogrzebu, z pogrzebu matki!..... co za wyrazy!........ nie mam więc już nikogo na ziemi, a tak jeszcze młodą jestem!...... Przynajmniéj tak często jak tylko można przypominać sobie będę ostatnie czyny i słowa mojéj drogiéj ukochanéj matki. Gdym usłyszała głośne łkanie Podbielskiéj, wbiegłam do pokoju; blada jak pościel na któréj spoczy-

wała jéj głowa, matka trzymała rękę przyjaciołki i zaklinała słabym głosem aby mi jéj miejsce zastąpiła. Podbielska klęczała przy łóżku i ze łzami przyrzekała poświęcić się dla mnie jak dla własnego dziecięcia. Uklękłam przy niéj, matka złożyła ręce na mojéj głowie.... „Moje dziecię! rzekła słabym głosem: bądź dobrą! bądź cnotliwą! abyśmy się kiedyś zobaczyć mogły; i niech Bóg błogosławi wszystkie twoje sprawy jak ja cię w téj ostatniéj chwili błogosławię„...... Przycisnęła mnie znów do siebie z całéj siły, pocałowała w czoło i uczułam dwie łzy spływające po mojéj twarzy........ O! co wtedy czułam, tego niepodobna wyrazić. Te łzy zdawały mi się być widocznym znakiem błogosławieństwa nieba, ale razem tak mi ciężko spadły na serce! łzy z oczu matki w jéj ostatniéj godzinie...... tylko serce córki może pojąć i ocenić....

Podniosła się nagle. „Boże! zawołała: daruj te łzy! ale tak boleśnie matce zostawiać sierotą jedyne swoje dziecię.„ Westchnęła, skłoniła głowę na poduszki..... i czysta jéj dusza uszła z téj ziemi. Ostatnie jéj wyrazy nigdy z mojéj nie wyjdą pamięci..... jakże mnie musiała kochać, kiedy boleść rozłączenia się ze mną przemogła nad dawno oczekiwaną radością połączenia się z moim ojcem. I stracić ją w chwili, kiedy taki dowód miłości odebrałam!...... znów iść za jéj trumną jak niedawno za trumną ojca...... i słyszéć ten głuchy odgłos przysypującéj ją ziemi!........ Boże mój! ileż człowiek znieść może, kiedy ja dziecię jeszcze tyle już zniosłam i żyję!........

20 Listopada.

Jak u nas teraz głucho, jak smutno, jak pusto! zaledwie mamy jeden sto-

lik i łóżko, bośmy przedały wszystko na pogrzeb matki; ale też nie zostaniemy tu długo. Podbielska pisała do Warszawy do pani M. która ją już dawniej po kilka razy do siebie wzywała, i czeka tylko odpowiedzi, aby porzucić miejsca gdzie nam wszystko dotkliwe przypomina straty; nie wybieramy się jeszcze w drogę, tak mało weźmiemy z sobą! Podbielska pisze, a ja prawie cały dzień dzisiejszy wpatrywałam się w mój medalion, w ten ostatni dar ukochanego ojca. Jakże to piękna jest sztuka, malarstwo! na kawałku płótna lub kości unieśmiertelnić rysy ukochanych osób. Co za szczęśliwą myśl miał mój ojciec, ten a nie inny dając mi wiązarek! jakieżby mi kosztowności potrafiły zastąpić szczęście, którego doznaję poglądając na te ożywione niejako rysy moich rodziców? zdaje mi się, że patrząc na nie, bliższą jestem błogosławionych duchów, że

ich przestrogi, nauki, przytomniejszémi są mojemu sercu. Będzie to najmilsze zatrudnienie; najdroższy skarb na całe życie moje!

27 Listopada.

Powracam z smentarza, od mogił rodziców. Odwiedziłam je pewno po raz ostatni, na długi, długi czas; bo Podbielska odebrała oczekiwaną odpowiedź i jutro wyjeżdżamy do Warszawy. Jak tak smutno na smętarzu! pusto, wilgotno, ani trawki, ani listka! Na wiosnę wprawdzie zazielenią się mogiły, zejdą i na nich kwiaty przywiązaną sadzone ręką; ale ja wtedy będę daleko, na grobie moich rodziców nie zakwitną różnobarwne kwiaty jako dowód tkliwéj pamięci ich córki........ Daj Boże żeby przynajmniéj postępki moje zastąpiły im tę zewnętrzną przywiązania oznakę. Niechaj

cnotliwe zasady, które w mojém zaszczępili sercu, rozkrzewiają się i wydają owoce, a tym sposobem będę mogła zaspokoić drogie ich cienia, i dowieść mojéj miłości.......

Zwiedziłam wszystkie chaty, wszędzie przyjmowano mnie ze łzami, może wiedzą o bliskim moim odjeździe...... Mój Boże! jak się téż wszystko zmienia! nie dawno, wstępowałam do tych chat niosąc wsparcie lub pociechę, a dziś, ich mieszkańcy mnie pocieszają i wiem że radziby mnie wesprzeć, tylko nie śmieją. Każde z tych dzieci którym pełną ręką sypałam zabawki bogatsze dziś odemnie: każde ma ojca, matkę, ja jedna sierota!.......

Byłam w ogródku, i tam pusto, smutno, aż się serce ściska. Na przyszły rok, inna ręka uprawiać go będzie; nieznane głosy obiją się o te ściany, o które się tyle razy głos moich rodziców obijał. A pokój mojéj matki,

świadek tylu cnot i poświęcenia, czyjém téż teraz będzie mieszkaniem?......

28 Listopada, Rawa.

Już więc na zawsze pożegnałam lube miejsca mego urodzenia; miejsca w których tak byłam szczęśliwą, w których żyło tyle kochających mnie osób. A dziś! dziś tylko puste ściany opuściłam; dziś ani tam, ani na całéj ziemi nie mam nikogo coby mnie szczerze, z całéj duszy kochał...... Ale jakże ja bluźnię! a Podbielska co od śmierci mojéj ukochanéj matki podwoiła troskliwości i starań dla mnie, czyż ona mnie nie kocha?........ A ci dobrzy wieśniacy co przy naszym wyjeździe z domu otoczyli skromną bryczkę na któréj jechałyśmy? Jak się tkliwie ze mną żegnali! Jak się cisnęli aby mi ucałować ręce! Jak kobiéty troskliwie okrywały mi nogi, zdaje się że każda

swoje dziecię we mnie widziała; a potém kiedyśmy już wioskę minęły, jak szczerze, jak z głębi duszy rozległ się odgłos: „Boże błogosław naszą panienkę„ — Jak potém wszyscy uklękli około krzyża i modlili się za moję pomyślność! O! wszystkie te proste, dobre serca kochają mnie szczerze...... Czemuż mi Bóg nie pozwolił żyć dłużéj pomiędzy nimi!........ Tak dziś smutno w mojéj duszy!........... Przyjechałyśmy już nad wieczorem do Rawy; Podbielska chciała się w zajezdnym domu zatrzymać, ale pani C. dawna przyjaciółka moich rodziców, spostrzegła nas, i koniecznie do swego domu na noc zaprosiła....... Pierwszy raz od śmierci rodziców znajdowałam się w towarzystwie obcych osób; ale jak mi też przykro było patrzeć na te dzieci, szczęśliwe miłością matki; puste, wesołe, co widząc mój smutek i chcąc mnie rozerwać, pokazywały mi swoje

lalki i zabawki....... przed kilkoma jeszcze miesiącami, jakżeby mnie te drobnostki były zajęły!......... a teraz!.......... prędko się kształci dusza ludzka w szkole nieszczęścia; teraz często dorosłych osób rozmowa pustą i lekką mi się wydaje. Dobrze że w przeznaczonym dla mnie pokoju znalazłam pióro i kawałek papieru; mogę pisać przynajmniéj, inaczéj nie wiem cobym robiła. Portrety moich rodziców zapakowane w kufrze, bałam się żeby ich nie zgubić, bo mi wypadały z medalionu, nie mogę im się więc dzisiaj przyglądać. Spać także nie mam ochoty; bo jakże spać w tém mieście w którém się spodziewałam pędzić jeszcze dni szczęśliwe obok ukochanéj matki, a przez które teraz przejeżdżam tylko, aby się udać do stolicy, w pośród nieznanych mi osób. Ileż to zamiarów, ile nadziei spełzło na niczém! dzieci tego domu które w myśli liczy-

łam już do uczennic mojéj matki a może i moich; od których się takiego poszanowania i wdzięczności spodziewałam, te dzieci mówię, nie domyślając się nawet jak dumne zamiary snuły się po téj smutkiem pochylonéj głowie, przyjmują mnie z litością należną biednéj, lecz mało znanéj sierocie. Ah! wszystko, wszystko się zmieniło! tylko jeszcze Neptun leży jak dawniéj przy moich nogach, i liże mi obuwie. Dobre zwierzę! jakże ty szczerze dzielisz mój smutek, choć nie znasz jego źródła! ale mylę się, znasz je. Ty także szedłeś za trumną mego ojca i matki, i ty boleśnie czułeś dobrych panów stratę! Nie rozłączymy się téż nigdy. Podbielska powiada że się to pani M. może niepodobać. O nie! jeżeli ta niewiasta ma tkliwe i szlachetne serce, pojmie moje przywiązanie do wiernego zwierzęcia, i ocenić je potrafi. —

Nie wiem jeszcze z jakiego względu mam zostawać u pani M. Jest ona Ochmistrzynią publicznego zakładu wychowania panien; wezwała do siebie Podbielskę na miejsce oddalającéj się podochmistrzyni, a mnie przyjmuje w liczbę swoich uczennic. — Nie rozumiem jakim się to dzieje sposobem; w takich zakładach trzeba płacić za naukę, i płacić drogo; a ja pewnie nic już nie mam, bo Podbielska wcale o tém nie wspomina, gdyby jeszcze było cokolwiek w naszéj kassie nie omieszkałaby mi tego powierzyć; kochana, dobra ta Podbielska, nie obchodzi się już ze mną jak z dzieckiem, lecz jak z przyjaciółką; przez drogę nieznacznie naprowadzała rozmowę na wszystkie przedmioty których mi udzielała dawniéj, chciała się przekonać czy téż jeszcze pamiętam czego się uczyłam. O! niech będzie spokojną, nie zawstydzę jéj przed panią M.; wszakże

już od niejakiego czasu z usilnością pracowałam nad ukształceniem mego umysłu sądząc że się do szczytnego celu zbliżam; będę więc dość umiała jak na uczennicę wchodzącą dopiero do instytutu.

29 Listopada.

Co za szczególne zdarzenie! nie, nie jestem tak nieszczęśliwą jaką się być sądziłam, kiedy mogłam dziś jeszcze wesprzeć nędzę, i uchronić od okropnego nieszczęścia szanowną niewiastę. Może też Bóg dobry umyślnie zsyła na moją drogę widok cudzych cierpień, abym łatwiéj o moich własnych zapomniała.

Dziś rano pożegnawszy uprzejmą panią C. zeszłyśmy na ulicę chcąc się w dalszą puścić drogę, gdy nagle za-

trzymał nas tłum ludu, zmierzający ku ratuszowi, a wpośród niego, blada, znędzniała, niezmiernie ubogo, lecz czysto ubrana niewiasta, postępowała zwolna, wsparta na ręku młodzieńca starszego może o kilka lat odemnie. Ubiór jego równie jak i matki wytarty, twarz równie blada; ale ta bladość nie zdawała się być skutkiem słabości; gniew raczéj i oburzenie malowały się w tych młodych rysach, bo tuż obok niego i matki postępowało dwóch miejskich pachołków, widoczny znak że ich prowadzono do więzienia. Twarz niewiasty była poważną i spokojną, zdawała się z wielką słodyczą mówić do oburzonego syna, i łagodzić jego uniesienie. Wkoło niéj uroczysta panowała cisza, pospólstwo zwykle tak urągające nieszczęśliwym, nie śmiało się do niéj przybliżać zbytecznie; zdawało się, że w spojrzeniach otacza-

jących ją osób, przebijały się raczéj poszanowanie i litość niż próżna ciekawość; i dopiéro na obu dość od siebie oddalonych końcach tłumu słychać było gwar natrętny, towarzyszący zazwyczaj takiemu zebraniu.

— Za cóż tak szanowną kobiétę prowadzą do więzienia? spytałam stojącéj obok mnie staruszki, któréj siły niedozwalały iść za wrzaskliwym orszakiem, lecz która mimo to przyparta do muru wspiąwszy się na palce poglądała nań ciekawie i udzielała swoich spostrzeżeń kilku obok niéj stojącym osobom.

— Za długi moja panno! odpowiedziała: tak to bywa kiedy kto nadużywa zaufania drugich, a nie pamięta na przyszłość.

— Szkoda jéj jednak! rzekł poważny blisko stojący mężczyzna: poczciwa to kobiéta!

— Poczciwa, może! odrzekła staruszka, ale jaka dumna! gdyby księżna jaka; choć do niéj człowiek zagadał, to ledwie że się uśmiechnęła i parę słów odpowiedzieć raczyła.

— O! co to to prawda! zawołała druga jakaś kobieta, ja przecież w jednym domu z nią mieszkam, byłam u niéj kilka razy, chcąc się jako z sąsiadką zaprzyjaźnić, ale gdzie tam! ona na to nigdy nie miała czasu; to szyła, to właśnie wychodziła z domu, to znowu słuchała jak jéj synałek dziwne jakieś książki czytał.....

— No! no! daj WaćPani pokój poczciwemu chłopcu i jego matce, zawołał mężczyzna: zacny to młodzieniec! cały dzień prawie pisze u pana podsędka, w wieczór daje obywatelskim dzieciom lekcye łaciny i rachunków, a to wszystko byle słabéj matce parę groszy do worka przysypać.

Zajęła mnie ta rozmowa, lecz razem wzniecita we mnie chęć wsparcia téj cnotliwéj matki i dobrego syna, i zapobieżenia ich uwięzieniu.

— Ile téż może być winna? spytałam mężczyzny broniącego tak szczerze dobréj sprawy.

— Nie mogę tego wiedzieć panienko, ale pewnie z kilkadziesiąt złotych, kiedy ją do wiezienia prowadzą.

— Sto złotych! całe sto złotych, zawołała stojąca obok mnie staruszka: wiem to doskonale, bo mi sam Jakób powiadał;—mieszkała u niego cały rok, jadała nieraz u jego żony, i nie dała im ani grosza. O! tak nie uchodzi!

— A przecież, rzekł mężczyzna, nie zubożał przez to Jakób, i pewny jestem że gdyby nie żona i jéj kumy, nie byłby sobie tak źle postąpił.

— Zapewne! byłby może czekał na owego krewnego, co to miał lada dzień przybyć i napełnić Jéjmości kieszenie?

— Oj ten krewny! westchnął mężczyzna: tak bogaty, a tak nieużyty! zostawić żonę własnego brata w takim niedostatku! pozwolić by ją do więzienia wleczono, za nędzne sto złotych!....

— Ach! gdybym ja miała te nędzne sto złotych, pomyślałam sobie, jakżebym je chętnie dała Jakóbowi, byle pozwolił żyć w pokoju biednéj rodzinie. Nagle, błogosławiona myśl zajaśniała w méj duszy. Ten medalion z łańcuszkiem co teraz próżny na mojéj szyi spoczywa, wart przecież sto złotych? gdybym go oddała?..... wszak wizerunki moich rodziców nic na swéj wartości nie stracą, choć w złoto oprawne nie będą, a wspomnienie dobrego czynu podwoi szczęście, jakiego wpatrując się w nie doznaję. Obejrzałam się na Podbielską, stała w sieni, i czekając dopóki tłum nie przejdzie rozmawiała z panią C. Nie śmiałam pytać o radę chociaż powinnabym żą-

dać jéj zezwolenia, lecz pewna że potwierdzi mój uczynek, odpięłam łańcuszek, poskoczyłam szybko ku biednéj kobiecie, przecisnęłam się lubo z trudnością przez natłok i oddałam jéj medalion. Nie chciałam czekać podziękowania, lecz nim się znowu w tłum wcisnąć zdążyłam, widziałam zadziwienie i radość na twarzy dwojga oswobodzonych, słyszałam jak pan Jakób zdejmując czapkę rzekł do swojéj dłużnicy: „no! teraz to się pewno pogodzimy;„ widziałam dwóch pachołków *odstępujących* na stronę, i z radością w sercu wróciłam do Podbielskiéj. Droga była wolna, wsiadłyśmy w bryczkę i za chwilę minęłyśmy Rawę, to miasto, gdzie sobie kiedyś tyle obiecywałam szczęścia. Ominęły mnie nadzieje, ale w tém samém miejscu doznałam prawdziwéj roskoszy, bo z dobrego pochodzącéj uczynku. Jakże to jednak słodko być bogatym! kiedy

codzień można wesprzeć nieszczęśliwego, cierpiącego pocieszyć.

A iluż to nędzarzy na świecie! nie domyślałam się tego ogromu cierpień; w domu moich rodziców rzadko widać było żebraka, wszyscy, dzięki ich staraniom, dobrego używali bytu; zdrowi znajdowali podostatkiem roboty a zatém i zarobku, dla słabych, niedołężnych, zawsze przytułek i wsparcie było gotowe; ale zaledwie wyjechałam za naszą wioskę, jakiż mnie uderzył widok? żebrak pod każdą figurą, przed każdą chatą małych żebraków gromada. Nie widziałam czy i w Warszawie tak samo, bośmy już późnym wieczorem tu stanęły; już nawet pani M. udała się była na spoczynek, lecz znalazłyśmy wszystko przygotowane na nasze przyjęcie..... Wiem teraz jakim sposobem zostanę pomieszczoną między uczennicami tego zakładu. Kochana moja Podbielska przyjmuje miejsce pod-

ochmistrzyni, lecz pobierać będzie tylko połowę płacy przywiązanéj do niego, druga użytą zostanie na moje wychowanie. Co za kobieta! jakże wiernie dopełnia przyrzeczenia danego mojéj matce! a z jaką skromnością, z jaką prostotą oznajmiła mi ten układ! zdawało się że to za zupełnie zwyczajny postępek uważa. Tak więc połowa każdego jéj dnia będzie na moję korzyść obrócona, codzień tyle godzin pracować dla mnie będzie! jakże ja to zawdzięczę? chyba całe moje życie poświęcając dla niéj, i zapewne po Bogu i rodzicach, ona będzie codzień pierwszą i ostatnią myślą moją, jéj szczęście, jéj przyjemność najgłówniejszym przedmiotem mojéj uwagi.

Ciekawam bardzo poznać panią M.; utworzyłam sobie w myśli jéj obraz i chciałabym aby mu podobną była, jutro rano ciekawość ta zaspokojoną

zostanie; jutro ujrzę znów i tysiącem pocałowań okryję portrety moich rodziców, tak mi już bez nich tęschno!.... nie śmiałam rozpakowywać kufra, wiem że Podbielska chciałaby mi w tém pomódz, a tak się zmęczoną być zdawała!....... Czas się jednakże położyć, chociaż pewna jestem że spać nie będę; tylu i tak mocnych dziś wzruszeń doznałam, i tyle ich jeszcze jutro mnie czeka! . . . .

30 Listopada.

Nie domyślałam się, pisząc wczoraj ostatnie wyrazy jakie mnie dziś wzruszenie czekało. Nie myślałam aby w mojém położeniu, tyle nieszczęść zniosłszy, tak zupełnie będąc pozbawioną wszystkiego, można jeszcze dotkliwą, okropną ponieść stratę. A jednak tak się stało! straciłam mój osta-

tni, mój jedyny skarb na téj ziemi, moich rodziców portrety!........ I to kiedy? jakim sposobem?....... oto wypełniając obowiązek dobroczynności, za który, jak mnie uczono, i jak dotąd wierzyłam, prędzéj czy późniéj wynagradza nas niebo. Jakąż ja otrzymałam nagrodę?......... wprawdzie nie czekałam, nie spodziewałam się innéj nad tę, którą w zadowoleniu mego własnego serca znalazłam; ale nie spodziewałam się i strapienia, które mnie zapewne z woli Boga spotkało; bo w rzeczy saméj trzeba było szczególnego przypadku, aby wyjęte przezemnie miniatury spostrzegła Podbielska układając w kufrze, i aby chcąc mi wyświadczyć przysługę osadziła je trwale w leżący na stoliku medalion. Czyż to nie szczególne jakieś zrządzenie, żem ten medalion zawiesiła na szyi nie otwierając go; żem nawet dając go biednéj kobiecie nie rzuciła

nań ani jednego spojrzenia. O! jakże gorzko żałowałam tego com wczoraj dobrym czynem nazwała....... Jakżem obwiniała w myśli i Podbielskę co mi portrety z kufra wyjęła, i tę nieszczęśliwą co mnie niewinnie o ich stratę przyprawiła; wiem, czuję że to niesłusznie, ale jak się wstrzymać od żalu, od wyrzekania, kiedym straciła ostatnie widome wyobrażenie moich rodziców na téj ziemi, a ta strata nikomu najmniejszego nie przyniosła pożytku....... Czuję jednak, że z każdym nowym ciosem, z każdą nową stratą, dusza moja wyżéj się wznosi, i więcéj nabiera mocy. Po pierwszych nieszczęściach, znękana, przytłoczona cierpieniem, ze drzeniem poglądałam na przyszłość i na wypadki które z nią nadejść mogły; ale teraz, kiedy straciłam wszystko, nawet cień, nawet pamiątkę szczęścia, teraz z dumą prawie wyzywam prześladujące mnie prze-

znaczenie, i pytam co mi jeszcze odbierze?......... Ach bluźnierstwo! ja jeszcze mam skarby! Podbielska, pani M. i dobry mój Neptun! Ileżbym była nieszczęśliwszą gdybym ich straciła!.........

Jak mnie pani M. mile, uprzejmie przyjęła! Z jaką słodyczą przyrzekła zastąpić mi miejsce matki! Podziękowałam jéj z całéj duszy, ale wiem że miejsca matki nikt zastąpić nie potrafi. Można okazywać troskliwość, starania, można się nawet poświęcić dla przybranego dziecięcia, jak moja dobra Podbielska czyni, ale serca, czucia matki nie można sobie dowolnie przywłaszczyć, nie można mimo wszelkich usiłowań wzniecić téj miłości którą sama tylko natura w sercu matki i dziecięcia zaszczepić potrafi; o nie! wiem o tém z własnego doświadczenia. Kocham, uwielbiam Podbielskę, co dzień z nową mocą czuję

ile dla mnie czyni, co dzień się moja dla niéj wdzięczność powiększa, a jednak na jéj głos nie drży mi serce jak drżało na głos mojéj matki, w jéj objęciach nie przejmuje mnie takie gorące, niepojęte uczucie jak mnie w objęciach matki przejmowało. Nie, raz jeszcze powtarzam, nie można miejsca matki zastąpić nikomu! Jednakże wdzięczną jestem pani M. że mi się z gotowością do tego oświadczyła; jest to osoba w podeszłym już wieku, poważna, prawie surowa, lecz widać z jéj twarzy że dobrém postępowaniem można tę surowość w słodycz i łagodność zamienić. Po śniadaniu wprowadziła nas do sali naukowéj, przedstawiając Podbielskę jako przełożoną młodych zebranych tam panienek, a mnie jako ich współuczennicę; zimne ukłony i ciekawe na nas ze wszech stron zwrócone spojrzenia, odpowiedziały na to przedstawienie;

posadzono mnie w średniéj klassie, dopóki każdy z nauczycieli nie osądzi które miejsce zajmować powinnam. Mało dziś miałam do czynienia, zostawało mi więc dość czasu do uważania moich współuczennic; może nie jestem biegłą w sądzeniu z powierzchowności, ale zdaje mi się że żadna z nich nie będzie moją przyjaciółką;..... chybaby ta jasnowłosa w żałobną suknię przybrana panienka, co prawie przez cały dzień wpatrywała się we mnie. Ah! jakżebym była szczęśliwą! jak mi potrzeba przyjaciółki w moim wieku, z moim sposobem myślenia! Lecz czegoż się łudzić próżną może nadzieją, kto wie czy nie podobieństwo ubioru a zatém i położenia ściągało na mnie uwagę młodéj w żałobnych sukniach panienki. A jednak chciałabym, o! chciałabym z całego serca mieć prawdziwą przyjaciołkę, czuję że toby mnie pocieszyło w części po mojéj

dzisiejszéj stracie; tak, tylko to, bo próżno piszę chcąc tym sposobem zwrócić własną uwagę do innych przedmiotów, portrety moich rodziców ani na chwilę nie wychodzą mi z pamięci. Nie chcę na nowo narzekań rozpoczynać, ale jakżebym była szczęśliwą gdybym je teraz mogła do serca przycisnąć; teraz kiedy zupełnie nowe życie dla mnie się zaczyna, błagać o błogosławieństwo ukochanych cieni, i w ich rysach je czytać! Stało się! i téj roskoszy używać mi nie wolno..........

8 Grudnia.

Tydzień już minął jak jestem u pani M. coraz łaskawsza, codzień łagodniéj do mnie przemawia; pozwoliła mi grywać na swoim fortepianie, bo ja nie mam mojego jak inne pensyonarki. Nauki nie wiele mi trudu zadają,

znam już początki wszystkich prawie tu udzielanych przedmiotów, to zaś co się Podbielskiéj trudniejszém zdaje, wykłada mi w godzinach wolnych od zatrudnień do jéj miejsca przywiązanych. Co rano lub co wieczór daje mi lekcye muzyki; słowem, niema prawie godziny w któréjby się mną nie zajmowała; wtedy nawet kiedy z innemi uczennicami pracuje, wzrok jéj często na mnie spoczywający dowodzi, że o mnie myśli, że nademną czuwa. Z jaką ja się też usilnością do nauk przykładam! słyszałam bowiem panią M. mówiącą, że jeżeli ciągle takie jak w tym tygodniu czynić będę postępy, za dwa lata, mogę zupełnie ukończyć nauki. Miałażbym tracić czas, i dobrowolnie oddalać chwilę największego szczęścia jakiego się teraz mogę spodziewać na ziemi? za dwa lata szesnasty rok liczyć będę; będę mogła

tu, lub w innym jakim instytucie lub nakoniec w prywatnym domu pełnić obowiązki nauczycielki; będę mogła pracować sama na swoje utrzymanie, nie będę ciężarem dobréj mojéj Podbielskiéj, a późniéj....... o! gdyby z czasem Bóg błogosławiąc moje usiłowania pozwolił mi oddać jéj choć w części to co ona dla mnie czyni, zapewnić jéj spoczynek na wiek późniejszy, i otoczyć ją taką troskliwością, jaką ona mnie dziś otacza......... ale pocoż znowu na przyszłość rachować? czyż mnie już te rachuby nie zawiodły? pracować tylko będę aby zamiary te z mojéj własnéj winy nie doznały opóźnienia; z resztą.......... niech się spełni wola Boga!

Dziś jako w uroczyste święto nie ma nauk, nie ma uczennic przychodzących na nie z miasta, a między niémi jasnowłoséj sieroty, to téż smutniéj mi jak w inne dni, bo dotąd lubo

mało mówiłyśmy z sobą, nie zmieniłam pierwszego mego zdania: ona tylko z pomiędzy tylu młodych dziewic stanie się może z czasem moją przyjaciółką. Dla czego? nie wiem sama..... ale jakieś szczególne uczucie pociąga mnie ku niéj mimo mojéj woli; może dla tego, że się łagodniejszą jak inne wydaje. Ah bo też te inne!...... Prawie wszystkie mają bogatych rodziców, kosztowne suknie, kosztowniejsze jeszcze drobiazgi, znajomości pomiędzy najznakomitszemi mieszkańcami stolicy; jak téż z tego względu są dumne i próżne! Dziś powróciwszy z kościoła, wszystkie pensyonarki zebrały się w naukowéj sali i ja weszłam do niéj, spodziewając się przy poufałéj rozmowie prędzéj jak przy lekcyach z niémi zaznajomić; lecz rozmowa toczyła się o zupełnie mi nieznanych przedmiotach, jako to o teatrach, zimowych zabawach, ubiorach, modnych

sklepach, lub bogatych domach; słuchałam więc w milczeniu, tylko kiedy niekiedy przerywaném cichém *nie!* odpowiadającém na łaskawe zapytanie któréj pensyonarki czy znam to, lub owo? czy byłam tu lub owdzie? pytania, nie wiem czy z nieuwagi, czy z chęci upokorzenia mnie pochodzące, bo wszakże wszystkie wiedzą iż dopiero od tygodnia po pierwszy raz do stolicy przybyłam, skądże więc mogłabym znać jéj osobliwości? Znudziła mnie ta rozmowa, poszłam do pokoju który przez szczególne względy pani M. razem z Podbielską zajmuję; nie zastałam jéj; siadłam przy oknie, i poglądając na przechodzące około niego osoby, wspomniałam jak różnémi od dzisiejszego były dni świąteczne w domu rodziców spędzone, i . . . . myślałam płakać, gdy nagle mój Neptun, który zamyślenia nie lubi, sko-

czył z swojego posłania, i przybiegł do mnie łasząc się radośnie. Jego widok zawsze na mnie skutecznie działa, bo zwraca mój umysł i pamięć w szczęśliwsze czasy, któreśmy razem przeżyli. Zaczęłam go pieścić, głaskać czarną ślniącą sierć jego, którą tyle razy ręka rodziców moich głaskała, on wdzięczny za te pieszczoty oddawał mi je po swojemu, i ani się spostrzegłam, jak mi zeszło blisko dwie godzin, gdy tymczasem kwandrans spędzony w sali, zmęczył i znudził mnie niesłychanie. Jest to dowód, że dla smutnych i nieszczęśliwych, nad cały blask ludzkiego rozumu i dowcipu, milszą jest oznaka współczucia, chociażby od zwierzęcia odebrana. Przewidziałam że pani M. nie zabroni mi trzymać Neptuna przy sobie; uśmiechnęła się tylko gdym jéj o to prosiła mówiąc, że na to nie ma przepisów,

a zatém może zadosyć mojéj proźbie uczynić.

Gdyby można było miejsce rodziców zastąpić, Podbielska i pani M. zastąpiłyby mi je pewno. Zacne te niewiasty zdają się ubiegać pomiędzy sobą która biednéj sierocie więcéj dobrego uczyni; ale pomimo całą ich dobroć, mimo to że je kocham, szanuję, wielbię z całego serca, potrzeba mi jeszcze świeższego, żywszego uczucia; potrzeba mi przyjaźni któréjby uszanowanie nie studziło, potrzeba mi serca, któreby najlżejsze moje uczucie zrozumiało, duszy przed którąbym wszystkie cierpienia, urojenia, dziwactwa nawet odkryć śmiało mogła......... a to wszystko....... dziwne jakieś przeczucie mnie ostrzega, że to wszystko znajdę pod czarną suknią mojéj jasnowłosej towarzyszki. Daj Boże żeby mnie nie omyliło to przeczucie!

25 Grudnia.

Święta Bożego Narodzenia nadeszły, niegdyś dni szczęścia i zabawy, dziś dni samotności i rozmyślania. Nie zbyt dawno jeszcze skakałam radośnie około drzewka co przybrane w jabłka, pierniki, i złocone orzechy, oświecone różnofarbnemi stoczkami stało wśród salonu; oglądałam z zachwyceniem leżące pod niém dla mnie i wiejskich dzieci przeznaczone podarki. O jakże czas ten dalekim mi się być zdaje! często nawet wątpię abym była jedną i tąż samą osobą z owém pustém, figlarném, szczęśliwém dziecięciem, a przynajmniéj od tego czasu wieki już upłynąć musiały, bo czuję że zupełnie wyszłam z dzieciństwa, że umysł mój dojrzał pod skwarem cierpienia, dusza wykształciła się zupełnie, że przez troski, strapienia, dorosłą już stałam się osobą; a przecież

od szczęśliwego czasu mojego dzieciństwa dopiero cztéry upłynęło miesiące!.......... Cztéry miesiące wszelako więcéj od cztérech lat znaczą, kiedy nam każdy dzień nową stratę, nowy zawód, lub nową a bolesną przynosi naukę......... Jakby mi dziś obojętnemi były podarunki gdyby mnie nimi obsypano; jakby mnie mało obchodziła zabawa zwykle po nich w takim dniu następująca; ta cisza, spokojność która tu teraz panuje, milszą mi jest daleko, zgodniejszą ze stanem mojéj duszy......... Jednakże kiedy się pensyonarki rozjeżdżały do domów na święta, kiedy pomyślałam że każda z nich uściśnie ojca, matkę, rodzeństwo, że każda w swoim domu mile dni świąteczne przepędzi, a ja tylko, ja jedna przeżyję je smutnie pomiędzy obcymi; wtedy pomimo mojéj woli przykre jakieś uczucie zazdrości podobne powstało w mojém sercu, i zniechęcona

pytałam się w duszy, dla czego ja tylko jedna mam być tego szczęścia pozbawioną?........... lecz wkrótce rozwaga przytłumiła niechęć i zazdrość; *Bóg tak chciał!* rzekłam sobie, a te słowa chociaż nie wesołość, spokojność mi wróciły.......

Wczoraj na wieczerzy u pani M. było kilka nieznajomych mi osób, poważne i w podeszłym już wieku; Podbielska zna wszystkie; z niektóremi nie widziała się od lat kilkunastu, rozmowa więc toczyła się żywo i przyjemnie; a ja, nie należąc do niéj, wróciłam myślą do takiéjże saméj wieczerzy w zeszłym roku i zamyśliłam się głęboko, pewną będąc że nikt na mnie nie uważa; lecz dwie moje opiekunki zgadując zapewne co się w mojém sercu działo zwróciły zręcznie rozmowę. Zaczęto mówić o instytutach publicznych, przepisach dla nich ustanowionych, o udzielanych naukach,

nieznacznie wciągnięto i mnie do rozmowy, a goście widząc że tém przyjemność sprawią gospodyni, coraz częstsze zaczęli mi zadawać pytania, i przy końcu wieczerzy mną się wyłącznie zajmowali. Uczułam to, i wdzięczność dla pani M. napełniła moje serce; ale nie wiem czy to już jest w moim charakterze, czy tylko z teraźniejszego usposobienia mego umysłu pochodzi, że wszystko, to nawet co mi prawdziwą sprawia przyjemność, smutne uwagi na myśl mi przywodzi; i tak, widząc dobroć z jaką pani M. starała się zwrócić na mnie uwagę swych gości, mimowolnie przypominałam sobie czasy, w których nie trzeba było żadnych usiłowań aby się mną zajmowano; gdzie czuła otaczała mnie troskliwość, gdzie ciągła baczność ukochanych osób czuwała nad każdym moim krokiem, nad każdém mojém słowem.

Czuję że to źle, z tego co nam miłém być może, stwarzać sobie źródło goryczy i udręczenia; chciałabym przyjmować zdarzenia jak je niebo zsyła, i cieszyć się dobrémi, nie mieszając do nich wspomnień przeszłości, ani przyszłości przeczuć; ale tak nie można: bo zdaje się że o tyle tylko żyję w teraźniejszości o ile nad naukami pracuję, a reszta moich myśli zwraca się zawsze ku temu co było, lub będzie.

1 Stycznia.

Znowu szczęście, znowu radość niespodziana! bodajby tylko dłużéj jak inne potrwała! Emma, ta jasnowłosa sierota do któréj tak niewypowiedziany czuję pociąg, zostanie pensyonarką w instytucie pani M., moje życie nabierze przecież więcéj wdzięku, będę miała

ciągle obok siebie istotę jak ja młodą, tkliwą, wykształconą w szkole nieszczęścia; bo Emma jak i ja straciła rodziców; jak ja skutkiem poświęcenia się mojéj dobréj Podbielskiéj, tak ona przez litość stryja umieszczoną została między uczennicami tego instytutu. Obie w jednym jesteśmy wieku, obie pragniemy jak najśpieszniéj ukończyć nauki; ja, aby się Podbielskiéj czémprędzéj odwdzięczyć, Emma, aby jak najkrócéj być przedmiotem litości stryja, który jéj nie kocha, przed którym ona drży, i który się nią *tylko z przyzwoitości* zajmuje. Ileż więc podobieństwa w naszém położeniu! jedną drogą dążąc ku przyszłości, będziemy się mogły wzajemnie wspierać, zachęcać, pocieszać; z jednego stanowiska na świat patrząc, będziemy sobie mogły udzielać czynionych nad nim uwag, i pewna jestem, że się zrozumiemy,

że nigdy przynajmniéj jedna drugiéj nie wyśmieje.

Nie posiadam się z radości myśląc że przecież będę miała kogoś miłego wśród licznego moich współuczennic grona; bo dotąd wszystkie okazywały się obojętnemi, jeżeli nie nieprzyjaznémi względem mnie. Przyczyną tego, o ile się domyślić mogę, są moje postępy w naukach, i pochwały które za nie od nauczycieli otrzymuję. Nie zadziwia mnie ta niechęć, nie może być przyjemnie widząc się wyprzedzonemi przez niedawno ze wsi przybyłą dziewczynę; lecz gdyby one znały pobudki mojéj usilności, gdyby wiedziały jak mi mało idzie o pochwały których mi zazdroszczą, pewna jestem że znikłaby niechęć a litość może zastąpiłaby jéj miejsce. Jedno i drugie równie niewłaściwe uczucie, lecz w ich przekonaniu jakże nie żałować istoty co teraz tak usilnie pracuje, aby

później żyć mogła, kiedy one pozwalają tylko sobie wykładać nauki, przysłuchują im się bez wielkiego natężenia uwagi, aby się kiedyś pochlubić tém co im zostanie w pamięci!..... Emmy przeznaczenie równe jest mojemu; ona równie pilną będzie, równe ze mną odbierać *będzie* pochwały, i zasłuży tym sposobem *na niechęć* naszych towarzyszek; ale we dwie łatwiéj będzie znieść ją, lub stawić jéj czoło, lub przynajmniéj pocieszyć się wzajemnie.....................

6 Stycznia.

Pewną już jestem tego, czegom się od pierwszego w ten dom wstępu spodziewała, Emma czuła ku mnie takiż sam pociąg jak ja ku niéj, polubiła mnie, i dziś, jak sama powiada, jest moją prawdziwą przyjaciółką. Co za szczęście! przez te kilka dni prawie

zawsze jesteśmy razem; w sali naukowéj przy jednym siedzimy stole, możemy więc jeżeli nie rozmawiać, to przynajmniéj patrzéć na siebie; uczymy się na wyścigi; wieczorem, kiedy Podbielska zejdzie do salonu pani M. nie jestem już sama w naszym pokoju, Emma zawsze mi towarzyszy, udzielamy sobie wrażeń i spostrzeżeń z dnia upłynionego, opowiadamy przeszłe nasze życie, czytujemy razem książki które nam Podbielska wybiera, słowem najprzyjemniéj przepędzamy te długie zimowe wieczory, co mi się z początku tak przykrémi zdawały. Często nawet wchodzimy do sali w któréj się zwykle pensyonarki po skończonych naukach zbierają; i tam nie tak mi już przykro jak dawniéj bywało; wprawdzie rzadko która z moich towarzyszek przemówi do mnie, i wszystkie prawie poglądają na mnie z ukosa, ale wte-

8*

dy mam obok siebie Emmę, tegoż samego doznającą obejścia: jéj uśmiech, ściśnienie jéj ręki wynagradza mi sowicie obojętność i złośliwe często przycinki, których obiedwie jesteśmy celem; mniejsza o to! przyzwyczaiłam się do tego, widzę że wszystkie moje usiłowania nie zdołałyby wzniecić przyjaznych między mną i temi młodemi osobami stosunków, postanowiłam więc zostawić to czasowi lub ich upodobaniu, i używać spokojnie szczęścia, które mi przyjaźń Emmy zapewnia.

13 Stycznia.

Nie wiem sama jak nazwać myśl która mi dziś przyszła. Stryi Emmy lubo jéj nigdy widziéć nie chce, nie szczędzi wszelako kosztu na jéj doskonałe wychowanie, każe ją uczyć grać, śpiéwać, tańczyć, malować, a ona wierna raz powziętemu zamia-

rowi, korzysta z téj hojności, (co jéj też przy wrodzonych zdolnościach nie trudno przychodzi) i celuje w tych talentach nad wszystkie uczennice naszego instytutu. Dziś więc, kiedy chcąc dokończyć rysunku tajemnie na wiązanie dla pani M. przeznaczonego, przyszła do naszego pokoju, gdy nie chcąc przeszkadzać w milczeniu tylko poglądałam na nią, i dziwiłam się prawdzie i podobieństwu z jakiém oddała każdy rys starożytnéj głowy, nagle stanęło mi w myśli pytanie, dla czego i ja bym téj sztuki posiadać nie mogła?........ i naturalna na to pytanie odpowiedź: — bo bym nie miała czém płacić za naukę. Jednakże........ czy to koniecznie potrzeba mieć nauczyciela? czy będąc przytomną lekcyom Emmy i innych pensyonarek nie mogłabym z nich korzystać?..... domyślam się, żeby mi to bardzo trudno było, że trzebaby nad-

zwyczajnéj uwagi, i wrodzonéj zdolności;....... lecz któż wie czy jéj w saméj rzeczy nie posiadam!....... Nie raz widząc ołówek lub pędzel zręczną kierowany ręką, śledząc każdy rys, każdy pociąg, zdaje mi się że i jabym tak umiała; trzeba więc spróbować, i albo się tym sposobem uleczyć ze zbytniéj zarozumiałości, albo......... o! gdybym się mogła nauczyć rysować, ileżby się moje szczęście zwiększyło! nie pragnę tego w celu posiadania pięknego i korzystnego talentu, nie! gdybym tylko o tyle mogła poznać pierwsze rysunku zasady, aby wiedziéć *jak* się wziąć należy do skreślenia twarzy........ tak gorąco pragnę miéć znów choć niedoskonałe wyobrażenie moich ukochanych rodziców!....... nikt prócz mnie nie mógłby teraz dokonać tego, w niczyjéj pewno pamięci drogie ich rysy tak przytomnie jak w mojéj nie

stoją. Zdaje się nawet, że codzień jaśniéj, codzień wyraźniéj mojéj myśli się przedstawiają........ Mówią że czas niszczy i zaciera wrażenia, ze mną przeciwnie się dzieje; każda czynność, każdy nawet wyraz moich rodziców ze wszystkiemi towarzyszącemi mu okolicznościami tkwi w moim umyśle, i to tém mocniéj im więcéj od wymówienia go czasu upłynęło; bliższe zaś zdarzenia są jakby jakąś mgłą powleczone, szczególniéj uczucia i wrażenia których już w domu pani M. doznałam, tak się niewyraźnie mojéj przedstawiają pamięci, że z trudnością mi już przychodzi zdać sobie z nich jakąkolwiek sprawę; bo też i to prawda, że już odwykłam od codziennego roztrząsania moich czynów i myśli od czasu jak w Emmie mam świadka pierwszych, a powiernicę drugich, miléj albowiem udzielać swoich spo-

strzeżeń czującéj, myślącéj istocie niż martwemu papierowi, i jeżeli zdanie i sposób myślenia Emmy zawsze tak będzie zgodnym z moim jak dotąd, pewnie mało będę miała do zapisywania w dzienniku. Szkoda tylko, że te miłe, przyjacielskie rozmowy przebrzmiewają tak prędko, nie zostawiając i śladu po sobie, gdy tymczasem zimny, nieczuły papier przechowuje wiernie myśli i wyrazy naszą kreślone ręką, i w kilka, w kilkanaście lat nawet przedstawia jak w zwierciedle obraz naszéj duszy, jaką w każdém ważniejszém okazała się zdarzeniu, i drogę którą ku udoskonaleniu się lub poniżeniu dążyła.

Bądź co bądź, choćby mi nawet kto niewdzięczność przeciw dziennikowi zarzucił, wyznaję że wyżéj nad niego przyjaźń Emmy cenię. Tak dawno pragnęłam doznać tego uczu-

cia, tak z niego szczęśliwą jestem, żebym mu bez namysłu ważniejsze poświęciła korzyści nad te, które mi ta książka przynieść może. Jeśliby jeszcze myśl którą mi podał rysunek Emmy szczęśliwym skutkiem uwieńczoną została, jeślibym choś w najprostszy sposób zdołała skreślić drogie mi obrazy,........ o! ileżbym ją więcéj niż dotąd kochała!

Jutro zaraz zaczynam pracować nad wykonaniem tego śmiałego zamiaru, który..... najpewniéj się nie uda; jednakże *to przedsięwzięcie muszę* starannie przed Podbielską ukrywać, bo gdyby się ten anioł mógł domyśleć że pragnę posiadać sztukę rysowania, gdyby nadewszystko wiedziała w jakim celu, zapewneby sobie od koniecznych ujęła potrzeb, aby to życzenie zaspokoić; a ja już ją tyle kosztuję!.........

2 Lutego

Nieraz uczułam prawdę tych wyrazów, że „Bóg stosuje wiatry do wełny jagnięcia,„ że i człowiekowi taki tylko ciężar zsyła, jaki jego siły znieść zdołają; ale dziś dopiero *poznaję jak nieograniczoną* jest dobroć jego; zaledwie nas zasmuci, zaledwie nas dotknie strapieniem które w głębokiéj swojéj mądrości, może za koniecznie potrzebne osądził, już ręką religii podaje nam *pociechę, już coraz nowe zsyła dary,* które padają na smutne serce jak wieczorna rosa na ziółka słonecznym skwarem spieczone, na które po dniu chłodnym i łagodnym, obfity deszcz nawet nie wywarłby tak dobroczynnego wpływu.

Dla czegoż ten ustęp o dobroci Boga? mógłby kto zapytać, gdyby ten dziennik nie był na wieczne przezna-

czonym ukrycie. „Dla tego„ odpowiedziałabym: „że dziś ją mocniéj jak kiedykolwiek uczułam, że ją pełniejszém pojęłam sercem, gdy najgorętsze moje życzenie spełniła.

Od dziś zaczynam się prawdziwie uczyć rysunku, a za kilka miesięcy będę już mogła rysować twarze, tak mi przynajmniéj pan B. powiedział, a on się na tém zna zapewne, co większa, moja nauka nic Podbielskę kosztować nie będzie........ W istocie dziwna rzecz, że mój prawie niedorzeczny zamiar tak szczęśliwie się powiódł. Od kilku tygodni pracowałam gorliwie nad naśladowaniem pierwszych zarysów głów i twarzy, do których mi Emma wzorów dostarczyła; lecz po tysiącznych próbach, przekonałam się, że to bez pomocy bieglejszéj odemnie osoby, będzie niepodobném do wykonania, a Emma choć wie jak sobie sama w téj mierze poradzić, nie ma jeszcze

tyle wprawy i pewności aby komu przewodniczyć mogła. Dziś więc kiedy jako w uroczyste święto wszystkie pensyonarki mające w mieście rodziny opuściły pensyę, i gdy naukowa sala zupełnie pustą została, zeszłam do niéj z moją bazgraniną, chcąc jeszcze po raz ostatni doświadczyć zręczności i cierpliwości któréj mi Bóg użyczył.

Męczyłam się już może godzinę, gdy nakoniec szczęśliwy pociąg nagrodził moję wytrwałość, i ujrzawszy na poszycie zarys greckiego nosa zupełnie do wzoru podobny, nie mogłam się wstrzymać od wykrzyknienia: „To dobrze!„ — „Prawda!„ rzekł tuż za mną głos męzki: odwróciłam się przestraszona, i ujrzałam z zadziwieniem pana B. nauczyciela rysunku w naszym instytucie. Powiedział mi, że przyszedłszy do pani M. w ważnym interesie i nie zastawszy

jéj w domu postanowił zaczekać; spostrzegł mnie rysującą, stanął za krzesłem, i z zajęciem przypatrywał się mojéj pilności, lecz uważając niepewność pociągów, domyślił się iż z własnéj tylko chęci i bez żadnych zasad przykładam się do téj pracy, a nakoniec zapytał, czyby ta chęć nie znikła, lub się nie zmniejszyła, gdyby mi chciał koniecznych w téj nauce przestróg udzielać? zapewniłam go o szczerości moich usiłowań, i aby prawdy słów moich dowieść, wyznałam w jakim celu *pragnę* ten talent posiadać.

Pan B. rozczulił się słysząc to opowiadanie, nie wiem czemu? bo wszakże moje życzenie bardzo jest prostém i naturalném? Oświadczył, że mnie bezpłatnie w liczbę swoich uczennic przyjmuje, że mi trzy godziny co tydzień poświęci, i że jeżeli w gorliwości nie ostygnę, przy zdolności

jaką we mnie upatrzył, za trzy miesiące będę mogła naśladować wzory całych głów łatwo i dokładnie. Lecz przydał: chcąc z pamięci twarz nakreślić, potrzeba długiéj nauki, wielkiéj uwagi, a nadewszystko trzeba mieć dar wyobrażenia sobie żywo nieobecnego przedmiotu.

Jeżeli więc o to tylko idzie, pewną być mogę szczęśliwego skutku moich starań, bo rysy rodziców przytomniéj niż kiedykolwiek stoją mi w pamięci, i pewno żadnego nie uchybię, poznawszy zasady *podług których kreślić* je należy. Wprawdzie nie tak prędko jak się spodziewałam, ujrzę owoc tych usiłowań, lecz czas mile mi schodzić będzie, kiedy każdy krok jego ma mnie zbliżać do pożądanego celu, kiedy szczera i gorliwa praca przyśpieszyć bieg jego może!

Zdaje mi się, że znowu jestem szczęśliwa. Emma mnie kocha, Podbielska zdrowsza jak dawniéj, pani M. obchodzi się ze mną z widoczną przychylnością, nauki mi dobrze idą, i jeżeli się nie mylę, więcéj szacunku niż zazdrości w moich współuczennicach wzbudzają. Wolałabym wszelako ich przyjaźń jak szacunek; tylko, może to i moja wina po części, żeśmy sobie obcémi tak długo zostały, bo od czasu jak moją Emmę poznałam, nie staram się zbliżyć do żadnéj pensyonarki. Szkoda że ich nie ma w domu, w téj chwili ściskałabym wszystkie po kolei, starałabym się zjednać sobie ich przychylność. Prawda to jednak, że radość otwiera serce człowieka, i lepszém, tkliwszém go czyni.

19 Marca.

Cieszą się dziś wszyscy w domu, śpiewy, tańce, muzyka rozlegają się w sa-

lonie i dochodzą aż do mnie; a ja sama, smutna, siedzę przy moim stoliku i papierowi się skarżę, bo dziś dzień świętego Józefa, imieniny dobréj pani M., lecz razem imieniny kochanego mego ojca i rocznica jego zaślubin.

Jakże mile, jak wesoło dzień ten schodził w naszym domu, ile gości, jak liczne i życzliwe powinszowania, ile oświadczeń przyjaźni! łatwowierni bo szczęśliwi, wierzyliśmy pięknym słówkom, spodziewaliśmy się takich dni przeżyć jeszcze nie mało, bośmy jasną, śmiejącą się przyszłość widzieli; tymczasem, zachmurzyło się niebo, wiatr rozwiał słowa i uczucia mniemanych przyjacioł, i na wieki zatarł liczbę dni szczęśliwych. Przed rokiem mogłażem przewidzieć o ile się zmieni moje położenie? z pustéj wesołéj dziewczynki jestem dziś poważną, prawie dorosłą panną; wtedy tak ochoczo dzieliłam,

wzbudzałam radość i śmiechy, dziś odgłos wesołości boleśnie mnie razi; zdaje mi się że wszyscy weseli mnie na przekorę, nawet Emma tańczy! szczęśliwa..... to też nie chciałam jéj martwić powierzając dzisiejsze moje uczucia, ona o swoim smutku zapomniała na chwilę, niech się bawi!..... tak trudno o miły dzień sierocie, że byłoby największém okrucieństwem zatruwać go bez potrzeby, przez samolubstwo jedynie. Ja czuję że niezmiernie jestem samolubną, szczególniéj w chwilach gdy nieszczęście żywiéj mi tkwi w sercu, zdaje mi się że wszyscy ze mną płakaćby powinni, że słońce zbyt jasno świéci, że ziemia zbyt żywą zielonością jest pokryta; w takich chwilach zapewne najlepiéj oddać się samotności, nie draźnić swego cierpienia wesołością drugich, i swoim smutkiem nie zachmurzać im czoła. Gdyby wte-

dy religia przyszła nam w pomoc, gdyby się można wznieść myślą do nieba, i modlić się szczerze, gorąco!..... Boże! o Boże! tyś mnie pewno natchnął tą myślą; wysłuchaj głosu mojego łaskawie!..........

10 Czerwca.

Nie wiem, czy ta książka zasługuje jeszcze na nazwisko dziennika, kiedy w niéj zamiast codziennego, wiernego sprawozdania z każdego uczucia i wrażenia, zapisuję tylko wspomnienia ważniejszych w życiu wydarzeń. Lecz życie moje tak spokojnie i jednostajnie upływa; żebym bardzo mało nowych spostrzeżeń zrobić mogła; wprawdzie, czasami myśl dotąd nieznana uderzy moją wyobraźnię, lecz wtedy udzielam jéj Emmie, badam jéj zdanie, zbijam je, ona go broni, przekonywa mnie

o słuszności, lub się o niesłuszność przekonać pozwala, słowem z drobnostki wysnuwa się długa, zajmująca rozmowa, i bezwątpienia korzystniejsza dla mnie, niż spisywanie i odczytywanie myśli, które mi kiedykolwiek w życiu przez głowę przejść mogły. Emma stała się moim żyjącym dziennikiem, jakież więc imię nadam temu niememu, martwemu powiernikowi?........... Niech się *Pamiętnikiem* nazywa.....

Pamiętnym zapewne będzie mi dzień dzisiejszy; po czterech miesiącach ciągłéj i natężonéj pracy, zbliżyłam się o tyle do celu mych życzeń, że lubo bez cieniów, bez wyrazu, rysy jednak moich rodziców zupełnie do ukochanych wzorów podobne własną skreśliłam ręką. Wprawdzie pan B. utrzymuje, że niektóre linije zupełnie się nie zgadzają z zasadami rysunku, lecz Pod-

bielska, która przecież najlepiéj o tém sądzić może, znajduje w tym prostym, niezgodnym z przepisami sztuki zarysie, uderzające podobieństwo z miłymi sobie przyjaciołmi; i to mnie zupełnie uszczęśliwia.

Po stracie medalionu pragnęłam po siadać choćby najlichsze wyobrażenie zawartych w nim portretów i gdyby mi kto był dał bazgraninę podobną mojéj dzisiejszéj, sądziłabym się największym obdarzoną skarbem; lecz widzę, że w miarę pomnażania się naszéj wiedzy i posiadania, żądania się téż zwiększają: już mi teraz nie dość na prostym choć podobnym zarysie, chciałabym mieć dokładnie, ozdobnie i własną moją ręką zrobione obrazy; życzenie to choć nierównie ważniejsze od pierwszego, nie tak jak tamto niepodobne do spełnienia, i przekonaną jestem że za kilka lat przy ciągłéj

gorliwości, potrafię tego dokazać. Tak w każdéj rzeczy, w każdém przedsięwzięciu najwięcéj stałości potrzeba do zwalczenia pierwszych przeszkód i trudności; jeżeli niezrażeni niémi postępujemy wytrwale po raz obranéj drodze, widzimy ją rozszerzającą i równającą się przed nami, miłe i nowe widoki rozwijają się i coraz z większą mocą uderzają nasz umysł. Doznałam tego sama; gdybym powziąwszy zamiar uczenia się rysunku, zastraszona wielkiemi, niepodobnemi prawie do zwalczenia trudnościami dała się odstręczyć od tego przedsięwzięcia przód nim mi je pan B. ułatwił, ileżbym była straciła!......... codzień gdy udając się do spoczynku nie mogłam ucałować drogich mi wyobrażeń, żałowałam mego medalionu, i dobry uczynek który mnie go pozbawił, nazywałam nierozsądnym. Z nie-

ukontentowaniem myślałam o usłużności dobréj Podbielskiéj, która się także lubo mimowolnie przyłożyła do sprawienia mi téj przykrości. Raz nawet, śmiałam szemrać przeciw najwyższym wyrokom, śmiałam narzekać, że po dopełnieniu powinności zamiast nagrody, przykre mnie spotkało doświadczenie; śmiałam wyzywać przeznaczenie, i prawie wątpić o karze i nagrodzie na przyszłość nam zapowiedzianéj. Kto wie, czy czując co raz mocniéj stratę i nie mając nadziei odzyskania jéj kiedykolwiek, nie pozostałabym w tém usposobieniu ducha, lub czybym nie wpadła w zupełne zwątpienie i zniechęcenie do wypełniania obowiązków moich? Iluż więc przykrości uniknęłam przez stałość w raz powziętym zamiarze, ile gorzkich godzin osłodziła mi luba praca, ile smutnych wspomnień rozproszyła nadzieja odzyskania utraconego skar-

bu, i odzyskania go własném tylko usiłowaniem.

Pan B. utrzymuje, że mam wielkie do rysunku i malarstwa zdolności, przyrzekł udzielać mi nauk w obu tych sztukach, aż dopóki w nich nie dojdę pewnego stopnia doskonałości. Pani M. dodaje, że posiadając ten talent będę mogła kiedyś bardzo korzystne zajmować miejsce, Podbielska potwierdza te zdania, i kto wie czybym jeszcze z czasem nie została artystką, gdyby tylko rzeczywistość tak szybko i łatwo się rozwijała, jak wyobrażenia i życzenia moich przyjaciół.

20 Września.

Rocznica śmierci mojego ojca!......... Modliłam się z całéj duszy, błagałam Boga aby mi tak żyć pozwolił, iżbym kiedyś mogła jeszcze moich drogich

rodziców zobaczyć. — Chciałam znów pisać uczucia, których dziś doznaję, lecz odczytałam poprzednio całoroczny dziennik, przeszłam nie tylko zdarzenia, lecz i myśli moje w tym nieszczęsnym roku, ujrzałam że za każdą przygodą żaliłam się i narzekałam gorzko, lecz rzadko kiedy uznawałam w niéj świętą wolę Boga, rzadko poddawałam się kornie Jego wyrokom, a nigdy nie dziękowałam za to, że mnie doświadczać lub karać raczył. Przejrzałam to wszystko i wstrzymałam się od wyrzekań, bo czyż słusznie się skarzyć, jeżeli Bóg dobry uznając potrzebę zwrócenia mego serca ku sobie, choćby przykrą drogą, zsyła mi smutki, strapienia, lecz razem siłę i odwagę do zniesienia ich cierpliwie? O nie! wszystkie wypadki mojego życia, powinnam przyjmować jako dowód świętéj Jego łaski, a zamiast łez, boleści i roz-

paczy, szczere dziękczynienia wznosić za nie do nieba. Powinnam........ ale nie zawsze mam dość pokory do tego.......

28 Września.

Tydzień dopiero upłynął jak przejęta głęboko nauką czcigodnego ojca B......... powtórzyłam święte jego wyrazy o zgadzaniu się z wolą Boga, o kornėm poddaniu się Jego rozporządzeniom; powtórzyłam to z mocnėm przekonaniem, lecz nie miałam jeszcze dość mocy aby szczerze dziękować za wszystko co mnie dotąd spotkało, i przyznać że w życiu mojém więcéj szczęścia jak strapienia doznałam; że to strapienie uważam niejako za daninę od radości i wesela, którego mi Najwyższy dobrotliwie udzielił; przeciwnie, każdą przyjemność przyjmowałam raczéj jako należne mi wynagro-

dzenie po tylokrotnych smutkach i cierpieniach. Błądziłam; poznawałam to niekiedy, lecz rachując ściśle przykre i miłe przygody w mém życiu, zawsze się za wierzycielkę a nie za dłużnicę Opatrzności uważałam. Bóg dobry widział to zaślepienie, i chciał mnie zapewne drogą łask i dobrodziejstw odwrócić od błędnego, zuchwałego mniemania; chciał dobrocią śmiałość moję ukarać, bo coraz częściéj zsyła mi radość i pociechę, coraz częściéj zmusza mnie do wyznania, że łaska Jego większa niż moje zasługi.

I dziś tego doznałam, słodkie spotkało mnie zdziwienie, czysta prawdziwa radość napełniła moje serce, i znów z głębi duszy błogosławię mądrość i łaskawość najwyższych wyroków. Dzień dzisiejszy przeznaczonym był na popis publiczny dla zakładu pani M. Po całoroczném, prawie niczém nieprzerwa-

néj pracy, mogłam się pochwały i nagrody spodziewać; przeczuwałam że je otrzymam, lecz nie pragnęłam, nie oczekiwałam z tém utęschnieniem, które wszystkie prawie towarzyszki moje okazywały; bo téż położenie moje zupełnie się od ich położenia różni; pochwała lub nagroda publiczna podwójnéj nabiera wartości, kiedy wzbudza radość rodziców, siostr, braci, przyjaciół, kiedy widzimy że nasza pilność tyle osób uszczęśliwia, w tylu sercach wzbudza słodkie na przyszłość nadzieje. Lecz kiedy niczyje oko nie śledzi z miłością naszych poruszeń, niczyje ucho nie chwyta chciwie naszych odpowiedzi, niczyja dusza naszego wzruszenia nie dzieli, jakąż może mieć cenę chlubny ów wieniec obcą oddany ręką, wśród obcych zazdroszczących go osób?...... jak ciężko tłoczy obciążoną nim gło-

wę, jeśli go łzy radości nie skropią, i szczere błogosławieństwo nie poświęci! jeśli na całéj ziemi niema serca, coby tkliwie i głęboko ten zaszczyt z nami dzieliło!

Takie mnie przejmowały uczucia, ile razy pomyślałam o dniu popisu; wprawdzie wyrzucałam to sobie niekiedy, usiłowałam się sama zaspokajać myślą, że Podbielska pewno szczerze i żywo cieszyć się ze mną będzie, że moje współuczennice z któremi od niejakiego czasu w bardzo przyjaznych *jestem stosunkach*, również ukontentowanie moje podzielą, a Emma pewno je z całéj duszy uczuje. Ależ Podbielska cieszyć się będzie, a nawet powinna, z nagrody otrzymanéj przez każdą z swoich uczennic; każda z moich towarzyszek wolałaby bez wątpienia sama zostać pochwaloną, niż mnie pochwały winszować; a kto wie gdyby

przypadek lub zdanie sądzących dało mi nad Emmą pierwszeństwo, czyby to i w niéj nie wzbudziło niechęci?......

Nadszedł nakoniec ów dzień tyle ważny; kilkadziesiąt biało ubranych panienek zajęło część sali, w twarzy i spojrzeniu każdéj, malowała się jakaś niepewność i obawa; pani M., Podbielska, wszyscy nauczyciele, spoglądali na nas z miłém i głębokiém zajęciem; ośmielali trwożliwe, utwierdzali pewniejsze siebie uczennice, *każdy* pragnął owoce całorocznéj swojéj pracy w jak najkorzystniejszém wystawić świetle. Rodzice i przyjaciele młodych dziewic zajęli naprzeciw nich stojące ławki; tkliwe spojrzenia, miłe uśmiechy przebiegały z obu stron sali; gdzieniegdzie niespokojny wzrok matki, spoczywał na smutnéj i zawstydzonéj twarzy uczennicy, która w zeszłym roku, nie

poznając całéj wartości czasu, i nie umiejąc należycie ocenić starań ku swemu ukształceniu łożonych, nie starała się o nabycie wiadomości, i w téj dopiero chwili swój błąd i nierozsądek z całą mocą czuła. A ja — ja sama, na czele wyższéj klassy spokojna, lecz smutna, patrzyłam i uważałam na wszystko, bo niestety! na mnie nikt nie patrzył, nikt nie uważał! Niekiedy, mimowolnie zazdrościłam wesoło na swych rodziców poglądającym dziewicom, zazdrościłam tym nawet, co z wstydem i żalem oczy ku ziemi spuszczały, bo kto czuje swą winę, pewno się poprawi, a tę poprawę jakże słodka nagroda na rok przyszły czeka!

Przybyli sędziowie; dwóch wiekiem i zasługami znakomitych mężów, i miła, szanowna, sędziwa kobiéta; w ich wzroku widać było przychylność i łagodność, nietrudno zgadnąć że pragnęli

chwalić, nagradzać, a nie ganić lub karać. Zajęli przeznaczone dla siebie w środku sali miejsca i popis się rozpoczął.

Z wszystkich prawie przedmiotów, Emma i ja otrzymałyśmy najpierwsze pochwały, za każdą ścisnęłyśmy się z uczuciem za ręce, za każdą przebiegłam wzrokiem grono naszych towarzyszek; lecz ani jedno czoło się nie zasępiło, żadnego oka blask się nie przyćmił, bo widząc naszę gorliwą, natężoną pilność, widząc jak nam wiele na szybkiém ukończeniu nauk zależy, wszystkie przyznały nam pierwszeństwo w własném przekonaniu, i po nas dopiero pragnęły nagrody.

Ucieszyłam się zrazu widząc że moje szczęście nie trapi nikogo, lecz wnet podług dawnego zwyczaju, pomyślałam, że też i nikogo nie cieszy, a myśl ta zaćmiła radość, zobojętniła

mi nagrodę. Popis zbliżał się ku końcowi: examinowano nas z talentów, chwalono robótki, pokazywano rysunki; patrzyłam i słuchałam bez wzruszenia; ale kiedy pan B. chcąc pewno podwyższyć wartość mojéj pracy, opowiedział powody które mnie skłoniły do rysowania, przykro *mi się zrobiło*, bo czemuż proste natchnienie serca wystawiać jako zasługę, jako czyn chwalebny?

Dama examinująca słuchała wszelako z zajęciem, potém zawołała mnie po nazwisku, a serce mocniéj mi się jeszcze ścisnęło, myśląc że za *postępek* z uczucia pochodzący, trzeba będzie słuchać grzecznych a zimnych wyrazów, ukłonić się podług przepisów sztuki, i okazać jeszcze wdzięczność za pochwałę, jak gdyby ona głównym moim celem była. Lecz kiedym stanęła przed obszerném krzesłem poważnéj kobiety, podniosła się, wyciągnęła do

mnie ręce, łzy zajaśniały w jéj oczach, i uczułam na czole gorące pocałowanie. Zdziwiona, zachwycona, przycisnęłam do ust jéj rękę i zamknąwszy oczy całowałam ją z całego serca; chciałam się choć na krótką chwilę ułudzić, chciałam sobie wystawić że to moja matka. Niestety! krótko trwało złudzenie, uczułam wysuwającą się dłoń przyjazną, spojrzałam na twarz nieznajoméj damy: powaga zajęła na niéj miejsce uczucia, znikło chwilowe rozczulenie, a ja znowu smutna, z rozdraźnioném sercem, wróciłam na moje miejsce. — Podług zwyczaju wyznaczone były cztery nagrody za przykładne postępowanie, Emma otrzymała z nich jednę, resztę inne uczennice. Zdaje się że w dniu tym najsprzeczniejsze uczucia mną władały, bo jak mi było obojętnie odbierać nagrody pilności, tak mnie boleśnie do-

tknęło, że z tych żadna dla mnie nie przypadła. Cóżem ja zrobiła takiego, coby mnie w tym względzie niżéj od moich współuczennic stawiało? pomyślałam sobie: i ledwie żem pani M. o niesprawiedliwość nie posądziła, lecz ona zbliżywszy się do sądzących rzekła: Pozwoliłam sobie, jeszcze dwie ustanowić nagrody; jednę za wzorową uległość przełożonym; drugą za miłe obchodzenie się z towarzyszkami. — Oto wieniec z bratków, dodała kładąc go na stoliku wśród sali, same osądźcie dzieci moje, która z was ma największe prawo do niego. Co zaś do tego godła pokory i uległości, rzekła jeszcze wyjmując z pudełka mały krucyfix z słoniowéj kości, Ido! tobie on się najsprawiedliwiéj należy, tyś najwięcéj trosk zniosła, i najcierpliwszą się okazała!

O! com czuła kiedy mi pani M. podała kościany krzyżyk, kiedy mnie z u-

czuciem przycisnęła do serca, a gorące jéj łzy twarz moję skropiły, tego nigdy opisać nie zdołam; tylko wiem, że mi serce nigdy jeszcze tak nie biło, i że się w niém cichy głos, do wyrzutu cokolwiek podobny odzywał, bo nie zawsze ja tak cierpliwą, tak uległą byłam jak święta nasza religija nakazuje; lecz głos ten przytłumiło mocne postanowienie stania się koniecznie taką, za jaką mnie dobra pani M. uważa, i z czystém, spokojném już sumieniem przycisnęłam drogi jéj dar do piersi.

Zostawała ostatnia nagroda, młode moje towarzyszki z cicha, lecz żywo rozmawiały z sobą; widziałam że sądziły i roztrząsały postępowanie każdéj z naszego grona, pewną byłam że nie otrzymam wieńca, bo od kilku dopiero miesięcy zbliżyłam się do moich towarzyszek, przedtém zaś ura-

żona ich nierozwagą, którą brałam za dumę i zarozumiałość, obchodziłam się z niemi grzecznie, lecz zimno, i teraz jeszcze choć tkliwsza, serdeczniejsza, choć z duszy dzielę lub osładzam cierpienie każdéj, nie mam téj uprzejmości ciągłéj, nieprzerwanéj, która sama tylko może nam przychylność obcych osób zjednać. Nie spodziewałam się więc, nie śmiałam nawet pragnąć ostatniéj nagrody, i kiedy współuczennice moje nie mogąc się zgodzić na jedno, losować postanowiły, przyjaźnią i wewnętrzném przekonaniem wiedziona napisałam na karteczce imię Emmy i wrzuciłam je w koszyk, bo podług mego zdania ona najmilszą jest z całego naszego koła, ona najwięcéj ma jednostajności w humorze; ciągle słodka, codzień pogodne ma czoło, i choć ją co zasmuci, nie okaże tego nikomu. Jakież więc

było moje zdziwienie kiedy po rozwinięciu karteczek okazało się, że tyle za mną, ile za nią było głosów!....... Kochały mnie więc od dawna te młode tkliwe serca, którem tak często za obce sobie uważała; widziały we mnie miłą, prawdziwą przyjaciołkę, a ja zawsze obojętnemi je nazywałam..... o nie! raz jeszcze powtórzyłam sobie, nie godnam ja tego wieńca, kiedy tak długo nie spostrzegłam otaczającéj mnie życzliwości; i z szczerém prawdziwém uczuciem mojéj niższości odstąpiłam go Emmie. Przyjęła', lecz rozdzieliwszy wieniec na dwie części, przypięła jednę do swoich jasnych włosów, a mnie z uśmiechem drugą podała. Rzuciłam się w jéj objęcia, wszystkie uczennice opuściły swoje miejsca, krewni, rodzice, nauciele, examinujący nawet złączyli się w jedno koło, i obrzęd dnia tego za-

kończył się uściskami, łzami radości i rozrzewnienia.

Popis publiczny, ten przedmiot obawy i niespokojności, może więc w życiu młodéj osoby piękną i szczęśliwą epokę stanowić...... może na przyszłość najpomyślniejszy wpływ wywierać, bo czuję to sama, teraz *znów* nowe życie zaczęłam, dzień dzisiejszy przekonał mnie gruntownie, że w każdém położeniu szczęście jest blisko człowieka, byle je odkryć umiał; że nigdy szemrać i narzekać nie trzeba, bo nie wiemy czy nam niebieski ojciec nie *umyślnie zsyła cierpienie*, aby nas późniéj za uległość sowicie nagrodzić. Nieraz już myślałam o tém, lecz nigdy z tak mocném jak dziś przekonaniem; a gdyby okoliczności mogły niém zachwiać kiedy, niech ten krucyfix półwieńcem ozdobny, co odtąd nigdy mnie nie odstąpi, niech on mówię przypomni mi wypadki i uczucia

dnia dzisiejszego, niech odświeży wiarę i zaufanie moje.

18 Maja.

Cztery lata nie pisałam dziennika, bo przez cały ten czas żadna prawie zmiana nie zaszła w mojém położeniu. Ukończywszy nauki, z uczennicy zostałam nauczycielką w instytucie pani M. lecz sposób życia takim jak dawniéj pozostał: w dzień praca i nauka, w wieczór przechadzka i rozmowa z Emmą. Dotrzymałam ostatniego postanowienia, przestałam wyrzekać, zaczęłam się za szczęśliwą uważać, i jeżeli nie zupełne szczęście, błoga przynajmniéj spokojność stała się moim udziałem. Teraz, inaczéj znowu żyć trzeba; niewiem czy tak spokojnie jak dotąd, ale smutniéj pewno. Emma opuściła dom pani M., jest z tąd o mil kilkadziesiąt, nauczycielką w pewnym znako-

mitym domu, i wkrótce więcéj się jeszcze odemnie oddali; zwiedzi Anglią, Francyą, Włochy, kilkaset mil przedzielać czasem będą osoby, co tak przywykły żyć razem; lecz serca zawsze blisko siebie zostaną. W téj pewności, wolę nawet że Emma ma podróżować; roztargnienia, częsta zmiana widoków nie zatrą mnie w jéj pamięci, lecz dobroczynnie działać mogą na umysł tak skłonny do mocnych i żywych wrażeń, tak silnie dotknięty rozdziałem z jedyną przyjaciołką. Mnie łatwiéj w miejscu pozostać, przywykłam z uległością przyjmować wszystko, co tylko mnie miłego lub przykrego spotkać może, umiałam, i znów się może przyuczę obcować sama z sobą, zgłębiać stan duszy, rozbierać każde uczucie, i tym przynajmniéj sposobem przebywać z Emmą; teraz większa część moich myśli do niéj się zwraca, śledzę każdy jéj krok, każdy

czyn, radabym posiadać dar jasno - albo raczéj daleko - widzenia, aby jéj ani na chwilę z oczu nie stracić. Teraz zapewne częściéj jak dawniéj kilka stron do téj książki przybędzie, bo ile razy zbyt długo na list Emmy czekać będę, ile razy tęschnota mnie ogarnie, użalę się przed nią; wszakże tak długo była moją jedyną przyjaciółką, zawsze cierpliwa, niezmienna; cztery lata ani o niéj pomyślałam, a jak znowu chętnie przyjmuje powierzenia moje, jak ich wiernie dochowa!

Wszystkiego jednakże zapomniéć można; przez tak długi czas przywykłam najlżejsze wrażenie Emmie powierzać, że już sama z sobą rozmawiać nie umiem, nie mogę się jak dawniéj na wyrzekającą i słuchającą podzielić; a takby było słodko gdyby mnie kto słuchał, pocieszał! Dwa tygodnie Emmy już nie widzę, a dotąd żadnéj

od niéj nie mam wiadomości. Trzeba mi się koniecznie wrócić do dziennika; jest to jedyny towarzysz który zawsze równego ze mną wieku i sposobu myślenia zostanie, który nie przerywając wysłucha długiéj i nudnéj często mowy. Z ludzi, Emma to tylko umiała, lecz jéj niema, listy rzadkie, a istna to prawda, że choć spokojna, nie bardzo jestem szczęśliwa.

25 Czerwca.

Jakże człowiek jest chciwą, niesytą istotą, jak życzeń swoich ograniczyć nie umie! ile razy pragnąc czego usilnie, mówi z uniesieniem: O! gdyby się to jedno ziściło!......... Zaledwie owo gorące życzenie spełnioném zostanie, już tworzy drugie większe, i znowu myśli jak wprzódy; goni za tém co ucieka, a jeśli traf szczęśliwy lub wola przeznaczenia dozwoli mu uchwycić

przedmiot długich zabiegów, rzuca go wkrótce i bieży za czém innêm. I ze mną tak się dzieje: kiedym w piętnastym roku skończyła nauki, i Podbielska nie potrzebując na mnie łożyć, całą swoję pensyę pobierać zaczęła, sądziłam się prawdziwie szczęśliwą, bo przestałam być jéj ciężarem. Lecz mimo całéj ochronności, zabrakło ubrania, i szanowna moja opiekunka musiała jeszcze część téj ciężko zapracowanéj summy na moje potrzeby użyć. Czemuż ona tak długo dzielić się ze mną musi! myślałam wtedy z goryczą; czemuż ja uszczuplam małe jéj dochody, ja cobym je pomnożyć pragnęła! Minął rok bezpłatnéj pracy, pani M. wyznaczyła mi wynagrodzenie, nie wielkie, lecz dostateczne na drobne potrzeby moje; znowu szczęście, znowu radość! Miałam własny dochód, mogłam nim rozrządzać podług upo-

dobania, i wnet uczułam naturalną, niezbędną chęć dzielenia go z innymi; wychodziłam też częściéj na miasto, coraz więcéj nędzy i cierpienia widziałam pomiędzy ludźmi, coraz mocniéj pragnęłam choć małą przynieść im ulgę, a skarb mój tak był mały! tak często w połowie miesiąca wypróżnił się mój woreczek, i przez kilkanaście dni trzeba było spotykać cierpiących, patrzeć na niedostatek, nie mogąc mu zaradzić. Gdybym przynajmniéj dwa razy tyle miała co teraz! mówiłam znowu; gdyby każdy co ku mnie żebrzące wyciąga ręce choć małe wsparcie mógł otrzymać! I temu się zadość stało, pan B. zaczął mi dostarczać ryciny do kolorowania; miłe to i łatwe zatrudnienie potroiło prawie moje dochody, lecz przekonałam się wkrótce, że największym nawet skarbem, nie możnaby wszystkich łaknących nasycić, i trudno-

by choć w części pokryć dokuczliwą nędzę; uznałam że każdy, tylko w miarę możności dobrze czynić powinien i uspokoiłam się na czas jakiś.

Za poradą Podbielskiéj przez rok cały pobierałam nauki u najsławniejszego w stolicy malarza, przez cztery lata pracowałam nieustannie nad wydoskonaleniem się w malarstwie, kwiaty, drzewa, krajobrazy zajmowały mnie chwilowo, lecz w ludzkiéj tylko twarzy znalazłam żywość i rozmaitość odcieni godną naśladowania, bo rośliny w każdą wiosnę się odmładzając, zawsze jednym kształtem, jedną barwą wzrok nasz uderzają; najpiękniejsza okolica kilka razy do roku się zmienia, człowiek tylko nigdy prawie niepodobny jeden do drugiego; jego rysy, spojrzenie, wyraz twarzy, zmieniają się co chwila, podług uczuć które nim władną, jakiż więc przed-

miot pożądańszym dla malarza być może, jak piękna twarz na któréj piękniejsza jeszcze odbija się dusza? Może téż i dla tego ten rodzaj obrałam, że mnie niebo szczególną obdarzyło łatwością wiernego oddawania najnieregularniejszych nawet rysów. W rozmaitych postawach i ubiorach malowałam ukochanych moich rodziców; mam miniatury Podbielskiéj, pani M., wszystkich jéj uczennic, każda podobna do przemówienia, lecz cóż z tąd? nikt o tém nie wie, nikt mnie nie zna, pędzle moje leżą bezczynnie, a tylebym nimi zarobić mogła!......... Nie jestem chciwą, dostatki w moich oczach małą mają cenę, a jednak chciałabym być bogatą, bo bez pieniędzy nie będę szczęśliwą. Podbielska co dzień słabsza, wzrok jéj i zdrowie widocznie wątleje, wkrótce może pracować nie będzie w stanie, a jakże mały mój dochód

wystarczy dla niéj wtedy, gdy coraz więcéj wygód i rozrywek, coraz tkliwszych starań, i nieustannéj troskliwości potrzebować będzie. Jakimże sposobem pracować i doglądać ją potrafię?........ Mówią, i sama nie raz powtarzałam, że łatwo być szczęśliwym, byle na swojém przestawać, ale to do tych tylko zastosować można, którzy albo nie mają, lub nie chcą myśleć o kim innym. I ja mam dość dla siebie, a jednak nie jestem, nie mogę być szczęśliwą, myśląc że ta która większą część życia dla mojéj rodziny poświęciła, która przez kilka lat zajmowała się mną tak szczerze, tak tkliwie jak własném dziecięciem, która i teraz myśli o mnie w każdéj chwili, pragnie mojego szczęścia więcéj niż ja sama, że ta mówię istota ostatnie dni swoje w niedostatku spędzić może, jeżeli

praca moja takie tylko jak dotąd przynosić będzie korzyści.

Najmocniejsze przywiązanie, najczulsze starania, czysta dusza, tkliwe serce, nie zdołają więc uprzyjemnić jéj życia bez pieniędzy..... bez tego marnego, lichego kruszcu!...... o! to boleśno!........

3 Lipca.

Od trzech tygodni otworzono wystawę sztuk pięknych; pani M. poradziła mi aby kilka malowideł umieścić w tym zbiorze, Podbielska poparła jéj radę, dodając że to jest najlepszy, najstosowniejszy sposób okazania publicznie mego (jak ona nazywa) talentu, i powiększenia dochodu. Zgodziłam się więc na to, pan B. wybrał cztery miniatury najtrafniejsze, i najlepiéj wypracowane, między któremi znajdują się wyobrażenia moich

rodziców w takiéj saméj postawie, w takim nawet ubiorze, jak byli odmalowani w moim medalionie. Opierałam się długo; drogie te rysy dla siebie tylko malowałam, tylko moje oko miało się ich widokiem cieszyć; wystawiać je więc na ciekawe, obojętne spojrzenia publiczności, jest mojém zdaniem, pewnym rodzajem świętokradztwa! Jednakże pan B. i późniejszy mój nauczyciel utrzymują, że te dwie miniatury są najlepsze z całego mego zbioru, a że kto chce być widzianym powinien się w najlepszém świetle okazać; uległam potrójnéj woli moich opiekunów i miniatury zawieszono w sali Kaźmirowskiego pałacu.

Jakkolwiek to zdarzenie za obojętne uważałam, otworzyło mi jednak pole do długich, miłych marzeń. Gdyby się też spełniły dobréj Podbielskiéj wyrazy, gdyby były osoby, któ-

reby wolały mieć podobne jak ładne portrety? ziściłyby się najgorętsze życzenia, najczęstsze, najmilsze sny moje. Podbielska wie jak pragnę powiększyć moje mienie, nie bierze tego za złe, lecz sądzi że mi się już sprzykrzyło ciche, jednostajne w tym domu życie, że chciałabym *świat zbliska* zobaczyć, poznać jego zabawy i przyjemności. O! jak ona mnie zna mało! Dla czegoż miałabym się wdzierać w nieznane mi dotąd towarzystwo? dla czego tęschnić za światem którego nie znam, na którym tak mało przyjaznych osób znalazłam? dla *czego cichość*, jednostajność nudzićby mnie miały? wszakże to obraz całéj mojéj przyszłości; trzeba się więc z nim oswoić, trzeba go polubić. Nie to, o! nie to ja w myśli roję, kiedy nieraz wsparta na ręku wystawiam sobie szczęście pra

wdziwe, a przynajmniéj takie do jakiego mi wzdychać wolno.

Prawda, że gdyby nie dręcząca niepewność o los Podbielskiéj, mogłabym tu żyć cicho, spokojnie, ale czy szczęśliwie?...... ciche także, spokojne bywają dni późnéj jesieni, ale zimne, bezbarwne, ponure, a nie takich potrzeba mnie, któréj wiosnę zwarzył mróz cierpienia, która lata nie dożyłam jeszcze! Mnie trzeba silnego, głębokiego uczucia, któreby unosząc myśli moje od rzeczywistości, odświeżyło młode serce, i wzmocniło duszę, a takiego w jednéem tylko miejscu doznać mogę, w Wierzbinie, na moich rodziców grobie. Jeden tylko miesiąc w roku w tych lubych przepędzić stronach, zrosić łzami ziemię uświęconą prochem najmilszych mi istot, potém przycisnąć do serca wilgotną mogiłę, i tak blisko śmiertelnych szczątków przypomnieć so-

bie ich cnoty, czyny, napomnienia, ich miłość dla mnie, tę miłość któréj nic już na świecie nie zrówna, którą zdaje się że na to tylko uczułam, aby mi się reszta życia zimną, smutną, martwą wydawała. Raz tylko na rok odwiedzić ten dom, ten ogród którego każdy kącik był mojego *szczęścia* świadkiem....... szczęścia?....... nie, swobody tylko, wesołości dziecinnéj; bo wszakże szczęście na tém najwięcéj zależy, żeby je czuć, dzielić z innymi, i dziękować za nie Bogu. Teraz dopiero mogłabym być *szczęśliwą* prawdziwie, dusza moja *długiém przygotowana* cierpieniem potrafiłaby godnie ten dar niebios ocenić....... lecz próżno! nie posiądę go pewno w rzeczywistości; bo rzetelne szczęście raz się tylko do człowieka uśmiecha, a biada temu, który go poznać nie chce, lub nie może! gdyby się mi przynajmniéj

żywém wspomnieniem cieszyć było wolno! I tém można być szczęśliwą.

8 Lipca.

Dawno już nie byłam tak wzruszoną, tak niespokojną; i o co? nie wiem sama, nie musi to być przeczucie przykrego jakiego zdarzenia, bo cóżby mnie dobrego spotkać mogło? Dziś pierwszy raz zwiedziłam wystawę sztuk pięknych; dawno już nie widziałam tak licznego zbioru obrazów, piękne pomysły, i wykonanie kilku zastanowiły mnie mile; podziwiałam łudzący odblask ognia w pustelniczej grocie; świętą Neapolitankę; matkę gronem dziatek otoczoną; a nadewszystko *wiejskie śniadanie.* Ujęła mnie prostota pomysłu, naturalna wesołość malująca się w twarzy kmiotka, i spokojna radość wieśniaczki poglądającej na czer-

stwe, rumiane policzki dzieci, dla których troskliwie czarny chleb z mlekiem przyrządza. Otóż to szczęście prawdziwe, pomyślałam sobie, zaspokojenie pierwszych potrzeb życia w rodzinném kole!........ wspomniałam znów chwile które *i dla* mnie *tak* błogo płynęły, i rozrzewniona zwróciłam się ku miniaturom moich rodziców. Zawieszono je przy samém oknie. Chcąc na nie spojrzeć musiałam stanąć obok młodego mężczyzny, który się w nie z natężoną uwagą wpatrywał. Zdziwiło mnie to, *i spojrzałam* na twarz jego: pewną jestem, że *tych szlachetnych rysów* nie widziałam nigdy, a jednak na pierwszy rzut oka, zdały mi się dawno znajomemi, podobnemi do kogoś co nietylko był dla mnie nie obcym, ale i miłym. Przypominałam sobie w myśli wszystkie kiedykolwiek widziane osoby, nieznajomy tymczasem co raz pilniéj przyglądał się miniaturom; na twarzy

jego znać było niepewność, zdawało się że także dawne badał wspomnienia, nakoniec natrafił zapewne na myśl pożądaną, uśmiechnął się, i chciał odejść. Nagle odwracając się spojrzał na mnie, stanął zdumiony, i przez chwilę poglądał to na mnie, to na wiszące naprzeciw miniatury; w każdym innym razie oburzyłaby mnie taka niegrzeczność, lecz widoczném było, że to nie pochodziło z próżnéj ciekawości, że mocne jakieś zajęcie wiązało go do wiernego obrazu moich rodziców, i że podobieństwo, które mógł w moich rysach upatrzyć, szczególne na nim zrobiło wrażenie. Może znał naszą rodzinę, wiedział o nieszczęściach które ją dotknęły i litował się..... O! ja nie chcę litości, pomyślałam sobie; tak długo nie żądałam jéj od ludzi! Bo litość ma dwie strony: miłą, słodką dla tych, którzy jéj do-

znają, gorzką, przykrą, rażącą dla wzbudzających to uczucie. Nieznajomy spostrzegł nieprzyzwoitość swego postępowania, ukłonił mi się i odszedł; uważałam że przy wyjściu kupował katalog wystawionych obrazów, pewno chcąc się czegoś dowiedzieć o zajmujących go rysach. Nie ma nic osobliwszego w całém tém zdarzeniu, chyba zadziwienie które nieznajomy na mój widok okazał, ależ mogę być podobną do znanéj mu osby; może się tylko wypracowaniu moich miniatur przyglądał...... może....... może to wreszcie jeszcze jeden z wierzycieli mego ojca..... To najpewniéj, bo mnie wewnętrzne jakieś uczucie ostrzega, że się ztąd cóś ważnego dla mnie wysnuje, i niemiłego pewno; od niejakiego już czasu przestałam się spodziewać szczęśliwych wypadków.

9 Lipca.

Omyliło mnie wczorajsze przeczucie, albo raczéj nie zrozumiałam go dobrze, niepróżno mi serce biło przez cały wieczór, w nocy sen powiek unikał i tajemny głos jakiś zapowiadał odmianę. To, czego się nigdy spodziewać nie śmiałam, czego jednak od dawna pragnęłam z duszy, stało się mojim udziałem. Jestem bogata..... bogata podług mojego mniemania, bo mam trzydzieści tysięcy złotych! Mogę jechać do Wierzbina, osiąść w nim na zawsze, oddychać tém powietrzem co pierwsze pierś moją wzniosło i codzień, codzień się modlić na moich rodziców grobie!...... O Boże! dzięki Tobie za tyle szczęścia! jak dobroć Twoja jest niewyczerpaną, jak niepojętą dla słabego umysłu naszego! kiedy nas ciernistą scieszka po ziemi, spu-

szczamy oczy i serce, liczymy, uważamy raniące nas kolce, a rzadko lub nigdy nie spojrzymy w górę gdzie ojcowska Twoja dobroć ukazuje nam cel téj podróży, nagrodę cierpliwości; często daleką i ciemnym przysłonioną obłokiem, lecz zawsze wielką, świetną, prawdziwą. Mogłażem przewidzieć, że kiedy schylona pod ciężkiém strapieniem szemrałam przeciw wyrokom Wszechmocnego, On mi największą radość gotował! Różnemi sposobami kształcił moje serce, aby się stało godném wielkich Jego dobrodziejstw. Słusznie powiedziałam *wczoraj, że* ważna jakaś zmiana zajdzie w mojém życiu.... tak dziś jestem wesoła, szczęśliwa!....... gdyby na zawsze tak pozostać mogło....... Zapiszę zdarzenie dnia tego; może, (choć się nie spodziewam) może znów kiedy wyrzekać zacznę, niech wtedy wierny obraz radości i

wdzięczności którą dziś jestem przejętą, odświeży się w mojéj duszy; niech mi przypomni że Bóg patrzy na nasze serce w każdéj chwili życia, slucha jego głosu, spełnia życzenia, lecz pewno karze chciwość i niewdzięczność.

Od godziny skończyły się nauki; pani M. z pensyonarkami zeszła do ogrodu, Podbielska zaczęła czytać ulubionego swego Skargę, a ja siedząc naprzeciw niéj, oparta na krośnach, pieściłam łaszącego mi się Neptuna, i myślałam..... sama nie wiem o czem; gdy nagle drzwi się otworzyły, i młody nieznajomy, którego wczoraj na wystawie spotkałam, stanął przed nami, pozdrowił uprzejmie Podbielskę, i patrząc na mnie zapytał:

— Czy tu mieszka panna Milecka?

— Tak jest, rzekła Podbielska.

— Darujcie panie, że nieznany wchodzę tak śmiele, i chciejcie łaskawie odpowiedzieć na kilka zapytań, w sprawie która panią pewnie zblizka obchodzi, dodał zwracając się znowu do mnie. Zadrżałam prawie, i myśl że to w saméj rzeczy jaki wierzyciel moich rodziców przeraziła mnie raz jeszcze, lecz spojrzenie nieznajomego tak było pogodne, głos tak miły, patrzył na nas z takiém zajęciem, że się wnet uspokoiłam. Wierzyciele nie tak do dłużników przemawiają.

— Pani jesteś córką Józefa Mileckiego właściciela Wierzbina?

— Tak jest.

— Wioska ta.........

— Została przedaną przez moją matkę........

— Aby zapłacić trzydzieści tysięcy złotych należących.........

— Bankierowi R.

— Bez wątpienia posiadasz pani jego pokwitowanie?

Tak jest, rzekła powstając Podbielska; być może że nie z próżnéj ciekawości zadajesz pan te pytania, jednakże radeśmy wiedzieć czy nam koniecznie odpowiadać na nie należy.

Zimna surowość z jaką Podbielska wyrzekła te słowa, dotknęła mnie boleśnie; lecz nieznajomy nie obraził się bynajmniéj.

— Wybacz pani! rzekł łagodnie, należało mi najprzód powiedzieć że jestem synowcem bankiera R. i ostatnią wolą jego upoważnionym do zwrócenia pannie Idzie Mileckiéj wspomnianych trzydziestu tysięcy złotych; lecz choć mi tajemne mówiło uczucie, że pytania moje są zbyteczne, wszelako działając w sprawie drugich, nie należy się na głos serca spuszczać.

Oniemiałyśmy na chwilę z podziwienia, lecz nieznajomy, a raczéj Kazimierz R. widząc że Podbielska znowu surową przybiera postawę, opowiedział nam dokładnie, że stryj jego uznając niesłuszność z jaką wymógł na mojéj matce wypłatę *tak* znaczną, polecił w testamencie dziedzicowi swemu, aby te pieniądze w pewném złożone miejscu jak najprędzéj wdowie Mileckiéj lub jéj dzieciom zwrócił.

Kazimierz jeździł do Wierzbina, dowiedział się o śmierci matki, o wyjeździe moim do Warszawy, lecz próżno przez *całe pół roku szukał biednéj* sieroty, próżno przez pisma publiczne mnie wzywał. Już nawet wątpić zaczynał aby kiedykolwiek mógł wypełnić ostatnią wolę stryja, gdy niespodziewanie ujrzał moje nazwisko w katalogu osób wystawiających prace swoje na widok publiczny i dopytał się o

mieszkanie. Nie wspomniał o wczorajszém spotkaniu, może przez delikatność; możem ja nie powinna była tak śmiało i długo patrzéć na nieznajomego....... Testamentu nie mógł nam natychmiast okazać, gdyż oryginał złożonym był u właściwego urzędnika, a kopija w ręku matki Kazimierza która właśnie wyjechała z Warszawy; za kilka dni powróci, poznam ją. syn z takiém o niéj mówi uwielbieniem, musi to być zacna niewiasta!..........

Podbielska prosiła pana R. żeby nas czasem odwiedzał, przyjął to zaproszenie z radością; nie tylko nam więc lepiéj, ale i weseléj teraz będzie. Kazimierz zdaje się być bardzo przyjemnym, ukształconym, a dobrym pewno być musi; nie powiedziałabym żeśmy go obie z Podbielską tak osądziły, z obawy żeby naszém zdaniem interes nie powodował, ale Neptun tak

mu się przymilał! a przekonaną jestem, że w tym względzie zwierzęta pewniéj od ludzi sądzą, prędzéj charakter człowieka przeczują.

15 Lipca.

Słusznie mówisz Emmo, nam listów za mało, trudno spamiętać i spisać od razu drobne wypadki życia z całego tygodnia; przytém najczęściéj wtedy piszemy listy, gdy poczta ma odchodzić, zawsze więc spieszyć się trzeba; czasem też opisując wesołe jakie zdarzenie, jesteśmy *w smutnym humorze*, i przeciwnie; tak więc pisma nasze nie mają tego piętna prawdy i szczerości, nie odbijają tak wiernie stanu duszy w każdym razie jakby powinny, jakbyśmy pragnęły; wykonajmy więc twój pomysł, malujmy życie z natury, zapisujmy każdą ważniejszą chwilę na-

tychmiast, wyrażajmy każde mocniejsze uczucie dopóki pod jego wpływem zostajemy, słowem piszmy jedna dla drugiéj dzienniki takie, jak ja dotąd dla siebie tylko pisałam; teraz będę miała o czém mówić, i chętnie ci każdéj nowiny udzielę, bo zdaje się, że już tylko przyjemne i wesołe będą.

Wiesz już o zmianie zaszłéj w mojém położeniu, i pewną jestem że się z niéj cieszysz szczerze; wczoraj pani R. wróciła do Warszawy, dziś była u nas. Jest to miła, słodka, czcigodna staruszka, żyjąca tylko dla syna, i nieszczęśliwych których wspiera, pociesza o ile tylko może, bo jak powiada, sama przez szkołę cierpienia przeszła, i wie jak to słodko znaleść przyjazną rękę w potrzebie. W rysach jéj nie ma nic nadzwyczajnego; jednakże pierwsze na nią spojrzenie uderzyło mnie jak widok dawno i do-

brze znanéj osoby, nie pojmuję dla czego? może mi Bóg kiedy we śnie ukazał twarze osób które moje szczęście zapewnić miały; może aniołowie których często w marzeniach widziałam przybrali na chwilę rysy Kazimierza i jego matki; nie wiem, ale tak mi przy nich dobrze, tak nowe i miłe uczucia napełniają moją duszę, że choćby się mój byt niczém więcéj nie polepszył, jużbym i za to wdzięczną była niebu.

Pani R. przywiozła kopię testamentu ‘swojego szwagra, i zostawiła ją u Podbielskiéj; *wypiszę ci kilka artykułów* z ostatniéj woli, albo raczéj z wyznań człowieka którego wszyscy widząc bogatym, i szczęśliwym sądzili.

— „Do kościoła OO. Kapucynów złp. 2000; niech za to odprawiają jedną mszę codzień przez rok cały, prosząc o pokój wieczny dla Izydora......

który przyciśniony odemnie o konieczne wypłacenie wzmiankowanéj summy odebrał sobie życie, i którego cień krwawy co noc mi się ukazuje.„

„Michałowi C. jeżeli żyje jeszcze złp. 20,000 które syn jego umierając za granicą przesłał mu na moje ręce, a które zataiłem, i zatrzymałem dla siebie.„

„Emilii D. i trzem jéj córkom złp. 50,000, jako połowę wygranéj w loteryę klassyczną, którą jednakże nie chciałem się z nią podzielić, pod pozorem że należące za stawkę pieniądze już po ciągnieniu odebrałem; co jednakże nie było winą biednéj staruszki.„

„Zofii Mileckiéj 30,000 złp. których wypłaty nieprawnie od niéj zażądałem, okazując rewers męża zapłacony od dawna, i tylko przez zapomnienie w moim zostawiony ręku. Wiem

że ona dla zaspokojenia mnie przedała maleńką i jedyną majętność, że z tego powodu wpadła w chorobę i umarła w nędzy; lecz żyje pewno jeszcze jéj córka Ida, niechaj więc moi dziedzice jak najpilniéj szukają jéj schronienia, niechaj ją jak najśpieszniéj zaspokoją, bo czuję że grosz sierocie wydarty najcięższéj obarcza sumienie. Niech te pieniądze tyle jéj szczęścia przyniosą, ile mnie zgryzot sprawiły, a największe cierpienia nagrodzone jéj zostaną.„

Następowało jeszcze kilka podobnych artykułów, nakoniec:

„Katarzynie R. wdowie mojego brata Jakóba i synowi ich Kazimierzowi, resztę majątku mego wynoszącą 500,000 złp.; niechaj téj summy używają spokojnie, jest to dziedzictwo po moim ojcu, i majątek brata, który bez jego wiedzy, powoli w moje przeszedł ręce.

Pewny jestem że te dwie osoby nigdy imienia mego nie wspomniały życzliwie, że widząc mnie nieużytym, pragnęły mojéj śmierci mogącéj im do majątku otworzyć drogę; lecz gdyby mogły pojąć męczarnie jakiemi mnie przez całe życie wyrzuty sumienia dręczyły, jak nieustanne toczyłem z sobą walki, jak szczerze pragnąłem wejść na prawą drogę! ale nieszczęsna chciwość zwyciężała najcnotliwsze postanowienia, i brzęk złota głos serca zagłuszał. Gdyby wiedziały jak każda ich odezwa, każda prożba o pomoc boleśnie moję duszę dręczyła, jak za każdém wspomnieniem ich niedostatku groźny głos ukrzywdzonego brata słyszeć mi się dawał, jak chcąc uniknąć tych okropnych wspomnień zabroniłem im udawania się do mnie, rozumiejąc że sumienie tylko przez ucho lub oko do duszy przedrzeć się

zdoła, i że zamknąwszy tę drogę można w występku spokojne pędzić życie; gdyby to wiedziały, litowałyby się nademną wtedy gdy im ostro odmawiałem wsparcia. Niestety! zbyt późno poznałem jak małą cenę mają pieniądze dla których poświęciłem spokojność tego i przyszłego życia. Mógłbym się był przyjaźnią, życzliwością, błogosławieństwem otoczyć, a przeklęctwo ściągnąłem tylko na siebie! tysiąc głosów powtarza okropny ten wyraz w ostatniéj mojéj godzinie; i pewno przez całą wieczność powtarzać go będzie!

„*Niechaj dziedzice i wykonawcy* ostatniéj mojéj woli, jak największéj użyją ostrożności w wypłacaniu summ należnych ukrzywdzonym przezemnie osobom; aby raz jeszcze w nieprawe nie przeszły ręce, aby raz jeszcze komu nieszczęścia nie przyniosły; niechaj czytając to pismo każdy się przejmie

tą myślą, że choć szczery żal przy schyłku życia może przebłagać wieczną sprawiedliwość, nie zatrze długoletnich cierpień, udręczeń niepokojów winowajcy, nie osłodzi mu zgonu.„

Jakże to okropnie być musi w takich uczuciach umierać! nie prawdaż droga Emmo?...... ale miałam ci wesołe tylko donosić nowiny, a tymczasem przeraziłam cię zapewne. Daruj, już to ostatnia będzie wzmianka o nieszczęśliwym bogaczu, ale co dzień przed moim krucyfiksem, tém godłem pokoju, *miłości i sprawiedliwości*, modlić się będę za tego, który cnót tych nie znał za życia, a pragnął i lękał się ich przy śmierci.

---

22 Lipca.

Miłe teraz życie pędzę, dobra moja Emmo, a choć przyrzekłam dzielić się z tobą każdą przyjemnością, nie wiem czém się to dzieje że w szczęściu ani spać ani pisać się nie chce; ile razy miałam lekkie jakie zmartwienie, z utęschnieniem czekałam nocy, otulałam się poduszkami, zamykałam siłą oczy, i zmuszałam się do snu jak do najskuteczniejszego na strapienie lekarstwa; ilekroć mocniéj mnie co dotknęło chwytałam za pióro, po kilka godzin pisałam co mi tylko przyszło do serca i głowy, a błądząc tak długo w krainie myśli i uczuć, musiałam od mocnych do łagodniejszych, od przykrych do spokojnych przechodzić wrażeń, dopóki uspokojona lub zmęczona raczéj, przestałam tak żywo czuć boleść i cierpienie. — Teraz zu-

pełnie przeciwnie, przez dzień cały czynniejszą i weselszą jestem jak dawniéj, w każdém zatrudnieniu nowy wdzięk, nowy powab znajduję. myślę, zastanawiam się więcéj jak kiedykolwiek, mało śpię i zmęczoną się nie czuję; dumam, marzę, lecz nie umiałabym powiedzieć ani opisać o czém; może dla tego, że się jeszcze nie przyzwyczaiłam do szczęścia, a tém bardziéj do wyrażania go słowami. Codzień widujemy panią R. i jéj syna. Podbielska polubiła ją niezmiernie, jest to czysta, łagodna, szlachetna dusza; z dostatków przeszła spokojnie do nędzy, zniosła ją mężnie, cierpliwie, nie zniechęciła się życiem, ubóstwo nie poniżyło jéj serca. Z nędzy znów nagle i niespodziewanie do bogactwa się wzniosła, lecz się niém nie pyszni, nie chlubi, nie używa go prawie dla siebie, cieszy się niém tylko dla syna, i w każdéj chwili gotowa je spokojnie utracić

gdyby taka była wola nieba. Słodycz, łagodność jéj charakteru odbija się w każdym rysie twarzy; malowałam ją, i niewymówną, niepojętą jakąś roskosz czułam kreśląc to miłe oblicze; osobliwie dopóki sama tylko twarz wykonaną była zdawała się być bliższą mego serca, przypominała mi jakąś błogą, szczęśliwą chwilę życia. Jak my nie umiemy rozpoznać, co nam prawdziwą korzyść przyniesie! Pamiętasz, kochana Emmo, jak gorzko żałowałam straty medalionu z miniaturami moich rodziców; a gdyby nie ta strata, czyżby *mi przyszło kiedy na myśl żeby się* malarstwa uczyć? nie byłoby mojéj pracy na wystawie sztuk pięknych, i państwo R. pewnoby mnie dotąd nie byli znaleźli.

Kazimierz chciał nabyć wizerunki moich rodziców dla przyjaciela który go o to prosił; odmówiłam, wszak wiesz że ich nie robiłam na przedaż. Pani R.

nie mówi mi tego wyraźnie, lecz widzę że bardzoby sobie życzyła abym malowała jéj syna, jakkolwiek radabym jéj tę małą sprawić przyjemność, nie wiem jak się na to odważyć; nie malowałam nigdy męzkiéj twarzy, i pewną jestem żebym nie śmiała długo patrzéć w oczy Kazimierza, bo teraz nawet kiedy co opowiada, a wzrok jego pełen zapału na mojéj twarzy spocznie, rumienię, mięszam się, i mimowolnie spuszczam ku ziemi spojrzenie. Bo téż nie widziałam jeszcze tak jasnych błękitnych oczu! Późniéj może, gdy rysy jego mocniéj jeszcze utkwią w mojéj wyobraźni, odmaluję go z pamięci, i oddam pani R.

———

2 Sierpnia.

Pomyślność nadzwyczaj prędko psuje człowieka; wystaw sobie Emmo, ja co nigdy w życiu nie myślałam posiadać 30,000 złp. już się dziś gniewać prawie zaczęłam, gdy mi powiedziano, że je dopiero przy końcu roku tego odbiorę; bo téż ile już sobie tworzyłam zamiarów! i wszystkie spełzły na niczém..... nie, odwlokły się tylko na czas jakiś, może dla tego jedynie, abym przez długie oczekiwanie nauczyła się godnie oceniać szczęście które mię czeka.

Dziś miałam odebrać summę przekazaną testamentem pana R., tymczasem Kazimierz oznajmił mi, iż kupiec u którego została złożoną nie może jéj zwrócić bez nadwerężenia swoich interesów aż w końcu roku; zasmuciłam się —Kazimierz widząc to, oświadczył, że można zmusić dłużnika aby

podług umowy ze zmarłym wierzycielem zawartéj, w każdym czasie i miejscu gdy tego upoważniona jego pismem zażąda osoba, całą należytość zwrócił. Przykro mi się zrobiło; bo temi słowy dowiódł Kazimierz jak mało zna mój sposób myślenia, jak lekko moje serce sądzi...... Spodziewałam się że w czystéj i otwartéj duszy jak w rozłożonéj księdze czytać można, że znając z opowiadań Podbielskiéj cały bieg mojego życia, lekkie często myśli w słowach, w spojrzeniach moich zgadując, Kazimierz oddawna mnie już zrozumiał;...... a on mógł przypuścić, abym znając jak to przykro kiedy kogo wierzyciele przyciskają, abym poznawszy sama nieszczęście i nędzę, mogła w nią kogokolwiek dobrowolnie wtrącać! aby mi obojętnemi były troski ojca licznéj rodziny, abym go na kłopoty, zmartwienia, niedostatek na

wet wystawiała, byle dogodzić własnéj przyjemności, byle tego lata jeszcze jechać a może i osiąść w Wierzbinie..... Nigdy! nigdybym tak nie osądziła Kazimierza!.... Jakieżby serce mieć trzeba, jakie wyobrażenie o cnocie, aby iść *na* grób rodziców, i wzywać ich błogosławieństwa, kiedy każdy krok coby mnie do tego poświęconego przybliżał miejsca, okupionym został łzą lub westchnieniem podobnéj mi istoty....... byłaby to miniatura owego rozbójnika, co wydarłszy życie spokojnemu wędrowcowi idzie się modlić pod krzyżem....... I on mnie sądził zdolną takiego czynu!...... o Kazimierzu! *Kazimierzu!*

. . . .

---

11 Sierpnia.

Smutną jestem, kochana Emmo, próżno sobie po tysiąc razy powtarzam, że zapewne Bóg najlepiéj wypadkami kieruje, że kilka miesięcy niedługo przeminą, że nakoniec szczęśliwszą teraz jestem jak byłam przed miesiącem, nie mogę w siebie wesołości wmówić! Dziwna jakaś tęschnota opanowała całą moją duszę, codzień mocniéj czuję, że tylko w Wierzbinie spokojność i swobodę odzyskam, a do téj szczęśliwéj chwili pięć jeszcze miesięcy, bo nie wątpisz pewnie, że mnie żadna pora roku od téj świętéj pielgrzymki nie wstrzyma. Pani R. widzi mój smutek, i z serdeczną uprzejmością chciała mi dostarczyć pieniędzy na koszta podróży, dodając, że odebrawszy należną summę będę jéj mogła ten mały dług zwrócić. Nie przyjęłam; bo swoją tyl-

ko własnością rozrządzać można, część swego mienia na przyjemności życia poświęcić, lecz długi w tym celu zaciągać....... nigdy! — Przytém pani M. nie mogłaby się obejść przez kilka tygodni bezemnie i Podbielskiéj, a jabym przecięż sama jechać nie mogła. Wprawdzie możnaby zerwać wiążącą nas umowę, lecz czyliż dla tego, że Bóg moje położenie polepszył, miałabym się niewdzięcznością wypłacać téj, co mnie macierzyńską prawdziwie troskliwością otaczała przez lat tyle....... nie, zostanę tu dopóki wola nieba nie złoży w moje ręce *oczekiwanego skarbu*, aby go potém bez najlżejszego używać wyrzutu.

30 Września.

Znów blisko dwa miesiące nie pisałam dziennika, lecz nie marszcz czoła Emmo! znasz mnie, wiesz że w strapieniu tylko lubię pisywać często i długo, domyślisz się że spokojną byłam przez cały czas milczenia, i darujesz mi je zapewne. Osądź sama czy można pisać wiele, kiedy nawet do dumania czasu nie staje. — Wstaję dość rano, modlę się, ubieram i malować zaczynam; przedsięwzięłam *skreślić* dobrze *mi znane* rysy z pamięci, lecz mimo długiéj i usilnéj pracy, niepodobna dokonać tego przedsięwzięcia, i choć rano zdaje mi się że arcydzieło sztuki i podobieństwa wyszło z pod mojego pęzla, w wieczór ze wstydem i niechęcią wyznaję że to martwe tylko pociągi, że ludzka ręka nie jest w stanie oddać wiernie téj szlachetności

i słodyczy, która się w ożywionych maluje rysach........ Wiesz jak się dzień cały w instytucie przepędza, lecz teraz uśmiech lub wesołe słówko częściéj na moich ustach osiada, pogoda spędziła zwykły smutek i powagę z czoła, i nieraz widzę z wzroku moich uczennic, żem się milszą stać musiała. Wieczorem idę z Podbielską do pani R. chodzimy po ogromnym jéj ogrodzie, zrywamy kwiaty, pływamy czółenkiem po sadzawce, lub kiedy niepogoda, śpiewam dobréj staruszce lub gram na fortepianie, syn jéj towarzyszy mi na flecie, lub dźwięcznym głosem czyta dobre jakie dzieło. Czasem téż odwiedzają nas oboje, a kiedy po ich odejściu sama zostanę w pokoju, zdaje mi się że w nim wszystko świetniejszą przybrało barwę; księżyc jaśniéj świeci przez małe okienko, kwiaty żywszą woń wydają, krucyfiks mój nawet bielszy, świeższy wieniec co go

otacza, a twarze moich rodziców tak mile uśmiechają się do mnie, jak gdy by jeszcze duch nieśmiertelny je ożywiał, i dzielił błogą radość ukochanego dziecięcia. Wtedy, kochana Emmo, swobodne dni méj młodości i lube jakieś przyszłości przeczucie łączą się z sobą, ostatnich pięciu lat troski znikają z pamięci, postacie drogich i życzliwych osób otaczają mnie do koła, i najczęściéj po krótkiéj modlitwie zasypiam, a miłe sny łudzą mnie aż do rana. Kiedyż więc pisać dziennik?.........

20 Października.

Ciesz się, kochana Emmo! ciesz się mojém szczęściem! szczęściem jakiego pomimo całéj twojéj przyjaźni nie mogłaś się dla mnie spodziewać. Chciałabym ci dokładnie opisać wszystkie uczucia w dniu wczorajszym doznane, lecz podobno na zdarzeniach się tylko

skończy; bo tak jeszcze jestem wzruszoną, zmięszaną, że mi trudno myśli, a cóż dopiero wyrazy porządnie ułożyć. — Jednak, nie chcę zwłóczyć dłużéj; ty coś ze mną wiernie każde dzieliła strapienie, i radość najpierwszą dzielić powinnaś; a potém, znasz mnie tak dobrze, i odgadniesz zapewne czego napisać nie będę umiała.

Wspominałam ci może że pani R. mawiała często o wielkim familijnym obrazie, który jéj najznakomitszy naszéj stolicy artysta przyrzekł wykonać, lecz wyrażała się zawsze ogólnie, jak gdyby o niepewnéj i dalekiéj jeszcze rzeczy. Od trzech blisko tygodni przestała zupełnie mówić o tém, lecz od tego właśnie czasu, ile razy wychodziliśmy do ogrodu, obierała na miejsce spoczynku ławkę pod kasztanem, naprzeciw wielkiéj i widnéj altany w któréj dawniéj całe przepędzaliśmy wie-

czory, a od któréj teraz jak mówiła pani R. klucz zaginął. Nie byłoby mnie to uderzyło zapewne, lecz raz kiedy zamiast słuchać czytania Kazimierza, patrzyłam z roztargnieniem w wysokie okna zamkniętéj altany, ozłocone ostatnim słońca promieniem, spostrzegłam przedmiot jakiś poruszający się wewnątrz, zaczęłam mu się pilniéj choć zawsze nieznacznie przyglądać, i przekonałam się, że średnich lat mężczyzna z paletą i pędzlem w ręku siedział przed rozciągniętém płótnem. Malarz zapewne! a pani R. mnie *tajemnie* w swoim *familijnym* obrazie umieścić, i miłe chce sprawić zdziwienie. Nie wydałam się z tém odkryciem, a raczéj domysłem przed nikim; lecz odtąd czuléj się jeszcze do zacnéj staruszki przywiązałam; ty wiesz Emmo jak silne uczucie pociąga nas do osób które nietylko o naszém szczęściu, lecz i

o przyjemności myślą, które serdeczną przyjaźnią umilają nam życie, których troskliwość w każdéj chwili nas otacza; a taką była dla mnie pani R. od pierwszego dnia w którym ją poznałam.

Widzisz, *droga przyjaciołko*, jak to trudno będzie dojść do *końca*, kiedy tyle już napisałam, a jeszcze nie wiesz nawet początku powieści; lecz cóż czynić?..... uzbrój się w cierpliwość...... a ja z mojéj strony postaram się jak najkrócéj całą rzecz opisać.

Wczoraj więc po długiéj przechadzce nie *spoczęliśmy pod kasztanem*; pani R. poprowadziła nas do otwartéj altany, i zostawiwszy mnie z Podbielską na środku, zbliżyła się wraz z synem do zakrytego, naprzeciw drzwi wiszącego malowidła, i oboje rozsunęli zasłonę........ Domyślałam się, co spostrzegę, serce mi biło z wdzięczności

dla téj szanownéj niewiasty, co biedną, mało znaną sierotę przyjęła niejako do swojéj rodziny;....... lecz gdym spojrzała na obraz, gdym na nim poznała ową bladą ubogą staruszkę, którą w Rawie widziałam z taką godnością do więzienia idącą; tego młodzieńca w wytartéj odzieży na którego twarzy łączyło się oburzenie z tkliwą niespokojnością o matkę; — a w śród nich, młodą w żałobnych sukniach dziewczynkę podającą nieszczęśliwym medalion — wtenczas dopiero uczułam dla czego Kazimierz i jego matka tak znanymi, tak miłymi memu sercu byli; przypomniałam sobie jak gorzko żałowałam czynu za który mnie tak tkliwa czekała nagroda, i ze wstydem w duszy, ze łzami w oczach rzuciłam się w wyciągnione ku mnie ręce matki Kazimierza........ Emmo! mamże ci opisywać com czuła w téj chwili?........ naj-

wprawniejsze pióro nie byłoby w stanie dokonać tego; lecz ty nie potrzebujesz opisu, nie prawdaż?.......... twoja dusza dokończy zaczętego przezemnie obrazu, kiedy ci wyznam że nawet na łonie ukochanéj mojéj matki, *tak mocnéj, tak rzewnéj* nie pamiętam radości.

Po krótkiém objaśnieniu dobréj Podbielskiéj, usiedliśmy naprzeciw obrazu, nie mogłam oczu oderwać od niego: tysiąc wspomnień tłoczyło mi się do serca, i raz jeszcze uczułam że im więcéj dóbr zsyła nam niebo, tém się bardziéj nasze *zwiększają życzenia;* bo choć wiedziałam że niepodobnéj pragnę rzeczy, odezwała się we mnie tak silna chęć przyciśnienia do piersi owych wiernych obrazów ukochanych rodziców, tego ostatniego daru dobrego mego ojca, że mi łzy w oczach błysnęły na nowo.

— Ido! rzekła łagodnie pani R. miał-żeby ci ten obraz smutne przywodzić wspomnienia?.....

— Nie! o nie! ale w czyjém téż teraz ręku.......

Nie domówiłam ostatnich wyrazów gdy Kazimierz zrozumiawszy myśl moję, dobył z za sukni medalion i oddał mi go mówiąc:

— Od pięciu lat blisko na mojém sercu spoczywał, i przez cały ten czas wieszcze jakieś mówiło mi przeczucie, że znajdę istotę którą nam niebo w najsmutniejszéj chwili zesłało jak anioła pocieszyciela........ Tysiącem pocałowań okryłam ten skarb, którego utrata stała się źródłem szczęścia będącego dziś moim udziałem.

W kilka dni po moim przejeździe przez Rawę, pan R. przysłał kilkaset złotych

swojéj bratowéj; na prozbę Kazimierza wykupiono natychmiast medalion od Jakóba, tkliwy, szlachetny młodzieniec zawiesił go na piersiach, wpatrywał się weń codzień i najmocniéj pragnął wrócić go téj, co taką *dla jego matki zrobiła ofiarę.*

— Pewny byłem, dodał, że to bogata dusza, lecz uboga była ręka; majętna dziewica byłaby nam garść pieniędzy rzuciła.

Pierwszy tak miły wieczór przeżyłam, kochana Emmo! odkrycie że dobry *czyn tak* dawno *połączył* nasze dusze, więcéj jeszcze dodało wdzięku przyjaźni, i ściśléj spoiło jéj węzły. Kiedym z Podbielską odejść miała, pani R. żegnając mię, rzekła: Daj mi swój medalion, kochana Ido; owinę go w papier, bo łańcuszek już słaby i łatwo byś go zgubić mogła.

Byłyśmy właśnie w sypialnym jéj pokoju, wyjęła z biórka list odpieczętowany, i powoli, jak gdyby chcąc umyślnie zwrócić moją uwagę, okryła nim ukochany klejnot. Zadrżała mi ręka gdym go odbierała, obawiałam się nowego jakiego odkrycia, lecz uspokoiłam się prawie zupełnie spostrzegłszy na adresie nazwisko pani R. Wróciwszy do domu padłam na kolana przed krucyfiksem, i z głębi duszy podziękowałam Bogu za tyle łask, tyle darów, tyle szczęścia którém mnie od tak dawna obsypuje, i uznając iż wtedy *nawet kiedy* sądziłam że o mnie zapomniał, dobrotliwa Jego ręka kierowała mojém przeznaczeniem; błagałam Go gorąco o przebaczenie płochych żalów i wyrzekań. Potém odwinęłam mój medalion i zawiesiłam go na krzyżu chcąc tym sposobem najmilsze połączyć pamiątki. Podbielska

już spała, chciałam i ja choć nie spoczynkowi lecz marzeniu się oddać, gdy nagle spojrzałam na list dany mi od niechcenia przez panią R..... poznałam pismo Kazimierza........ wahałam się przez chwilę, nakoniec ciekawość przemogła nad *delikatnością i*....... zaczęłam czytać.

Czytaj i ty kochana Emmo, bo choć każdy prawie wyraz na pamięć umiem, z prawdziwą rozkoszą przepisuję ci ten list co tak ważny wpływ mieć będzie na całą moję przyszłość.

„Znalazłam ją droga matko!...... tę dziewczynkę *co w najtrudniejszym* razie tak nas dobroczynnie wsparła, *i* ową sierotę któréj mamy wrócić wydarty przez stryja majątek, obie te istoty w jednéj znalazłem osobie........ Wczoraj na wystawie sztuk pięknych poznałem wierną kopję owych miniatur, które od lat tylu na sercu noszę,

i które mi tak szczytny, tak tkliwy obraz poświęcenia się przypominają; stanęła mi w pamięci młoda, blada, czarnooka dziewczynka, co z tak słodką litością wyciągnęła ku nam wspierającą rękę, ujrzałem w myśli miłe jéj rysy, i mocniéj jak kiedykolwiek pragnąłem ją znaleźć; odwracam się chcąc spytać o nazwisko artysty który te miniatury malował, a tym sposobem dowiedzieć się może o losie i pobycie téj zajmującéj istoty, i.......... matko!......... tuż za mną spostrzegam żyjący jéj obraz, młodą dziewicę z tém samém *czarném ognistém okiem*, z tą miłą dumającą twarzą, i choć o kilka lat starszą, z tymże wyrazem niewinności w spojrzeniu. Patrzyłem na nią długo, nakoniec pobiegłem po katalog, i....... dowiedziałem się że miniatury te wyszły z pod pędzla Idy Mileckiéj. Matko! droga ukochana matko!

ty pojmiesz — nie, nie pojmiesz co się w mojéj duszy działo! uśmiechałaś się nieraz kiedym marzył o tkliwéj dobroczynnéj dziewczynce, kiedy tylokrotnie powtarzałem, żebym rad całe życie poświęcić byle ją szczęśliwą *widzieć, kiedy z czasem wystawiałem* ją sobie wzrastającą w cnoty i wdzięki, zdobiłem tysiącem świetnych przymiotów, i żartem a częściéj szczerze mawiałem że takąbym kochał istotę. Pamiętasz dobra matko kiedy śmierć stryja dostatki nam wróciła, jak mnie mocno zajęła Ida, ta nieszczęśliwa z wszystkiego *wyzuta sierota; jak wyobrażając* ją sobie cnotliwą, cierpiącą, łączyłem w jeden oba te obrazy, i coraz silniéj znaleźć je pragnąłem. Nazwałbym dziwactwem myśl która mnie ogarnęła na widok nieznanéj dziewicy spotkanéj w sali publicznéj wystawy, gdyby się nie była spełniła, bo wy-

znaję że zawsze wystawiałem sobie tylko dusze obu drogich mi istot, nie dbając o szatę jakiemi je okryć należało, i dopiero kiedy ta miła postać wzrok mój uderzyła, pomyślałem z westchnieniem, o gdyby to *ona* była!

Ziściło się to moje żądanie; dowiedziałem się dziś zaraz, że Ida Milecka wraz z swoją opiekunką jest teraz w znanym instytucie pani M., że przyjechała tu przed pięcioma laty z okolic Rawy, utraciwszy rodziców; znalazłem więc tę sierotę której tak *pragnąłem zwrócić od dawna utraconą* własność, znalazłem ją cnotliwą, wykształconą; poszedłem do jéj mieszkania, i ujrzałem, sam nie wiem, czy wczoraj widzianą dziewicę, czy dziecię na Rawskim rynku spotkane: lecz był to ten sam uśmiech, taż sama słodycz w spojrzeniu, ta tęschność na twarzy rozlana, i ten pies czarny angielski co jéj

wtedy towarzyszył spoczywał przy nogach Idy. Matko ukochana! może mnie znowu nazwiesz marzycielem, może znów o dziwactwo posądzisz; lecz jeżeli Ida taką jest w istocie jak ją sobie przez lat tyle wystawiałem, jeżeli prócz *Ciebie mam jeszcze drugą* kochać kobietę; ona nią tylko będzie!...... przybywaj i osądź.

Na ostatniéj stronie pani R. napisała te słowa:

„Ido znasz uczucia mego syna, czas i bliższa znajomość podniosły i wzmo*cniły je jeszcze*; byłabym najszczęśliwszą gdybym cię *mogła nazwać słodkiém* córki imieniem, lecz niech cię *to* nie zniewala; Kazimierz nie wie o moim postępku, i nigdy bez mego potwierdzenia nie wyzna ci swéj miłości. Radź się więc serca jedynie; jeżeli *nie* będziesz mogła tak odpowiedzieć jak byśmy pragnęli, spal to pismo, i udaj

żeś go nie czytała; a jeżeli w tobie córki mieć nie mogę, niech mi przynajmniéj przyjaciołka zostanie.„

Emmo! nie potrzebowałam radzić się serca; już ono oddawna stanowczo o moim losie wyrzekło. Dziś w wieczór, pierwszy raz od lat pięciu wymówiłam z głębokiém uczuciem święte imię matki, ujrzałam nowy świat przed sobą; i piszę już do ciebie..... jako narzeczona Kazimierza.

7 Listopada.

Czemuż ciebie tu niema dobra moja Emmo! czemu ty mego szczęścia nie dzielisz! Oburzasz się może na moje milczenie, oskarżasz o niewdzięczność, obojętność, ale niesłusznie, o! niesłusznie kochana! Niema tego dnia w którymbym nie myślała o tobie, w którymbym nie pragnęła żebyś była świadkiem, towarzyszką mojego szczęścia, żebyś je widziała. Tak, widzieć byś je tylko mogła, czytać w oczach, słyszeć w brzmieniu mego głosu, bo niema na to wyrazów, wszystkie zbyt martwe, zbyt zimne, i dla tego tak mało teraz piszę. Pomyśl tylko co za przejście! niedawno, z innéj zupełnie strony świat widziałam, zimny, samotny, niemiły; dziś tkliwa matka przyciska mnie do serca, czuły, szlachetny

człowiek szczęście całego życia z radością i zaufaniem mojéj ręce powierza, Podbielska będzie miała pewne i miłe schronienie na resztę dni swoich, a pomyślność, dobry byt, szczęście kilkudziesięciu rodzin odemnie zależeć będzie. Kazimierz za połowę swego majątku kupuje ziemskie dobra, uważając to za najlepszy sposób użycia pieniędzy, za najobszerniejsze pole do rzetelnego uszczęśliwienia podobnych nam istot. Jednakże, czy uwierzysz? są chwile w których mnie niezwyciężona jakaś smętność ogarnia, w któréj mi brakuje czegoś mimo otaczającego mnie szczęścia, a to wtedy, gdy sobie wystawię jakby mi błogo było widzieć cieszących się niém ukochanych rodziców moich; o ilebym śmieléj w nowy zawód wstępowała ich błogosławieństwem wsparta....... lecz wszakże nikt z ludzi nie posiadł jeszcze wszystkiego

czego pragnie, nie odzyskał czego żałuje, po cóż więc truć sobie życie? tém bardziéj kiedy mi się w podziele dostała mocna i żywa wiara: że drogie te cienie choć niewidzialnie, są blisko mnie, czuwają nad każdym czynem, weselą *się dobremi* myślami, wspierają i ożywiają je niepostrzeżone. Nie jestże skarbem takie przekonanie?

20 Grudnia.

Od pięciu dni jestem w domu, u siebie. Emmo! ty pojmiesz co za wdzięk zawiera się w tym wyrazie, dla osoby która długo tułała się między obcemi, długo nie miała własnego domu, własnego kącika!......... ale i to prawda, że trzeba rzucić na czas rodzicielskie progi, długo i nadaremnie tęschnić do domowéj zagrody, aby całą mocą duszy uczuć jéj cenę i z prawdziwém uniesieniem ją powitać. Nie rozumiesz mnie może kochana Emmo. Jestem w Wierzbinie, — w tym samym domu gdzie swobodne, wesołe moje dzieciństwo minęło; zajmuję pokój mojéj matki, jéj miejsce przy stole i przy kominku; ze wszystkich stron otaczają mnie tkliwe i

miłe wspomnienia i milsza jeszcze rzeczywistość do nich się łączy.

Dawno już wybierałam się na zwiedzenie tych miejsc ukochanych, jednakże odwłóczył się ten zamiar pod różnemi pozorami, a w końcu druga moja matka postanowiła, abyśmy wszyscy razem tę przejażdżkę odbyli, lecz dopiero gdy żoną Kazimierza zostanę. Nie śmiałam się przeciwić, ale zaledwie minął ów dzień tak ważny, tak uroczysty, nieprzestałam naglić do opuszczenia stolicy do której nic mnie nie wiązało. Wyjechaliśmy rano, lecz że Podbielska i nasza matka nie lubią jechać nocą, dopiero nazajutrz w południe stanęliśmy w Wierzbinie. Najpierw odwiedziłam smentarz; śnieg jaśniejący świetnymi promieńmi zimowego słońca pokrywał ten przybytek snu nieprzerwanego i zdawał się niejako godłem czystego szczęścia i pokoju du-

chów, co niegdyś ożywiały spoczywające tu zwłoki. Szybko zbliżyłam się ku miejscu gdzie złożono śmiertelne szczątki drogich moich rodziców, spodziewałam się ujrzeć dwie opuszczone, zaniedbane mogiły; na ich miejscu stał skromny lecz jak śnieg biały marmurowy pomnik z napisem:

Dzieci Rodzicom.

Spojrzałam na Kazimierza, jego to było dziełem i uczułam, że w saméj rzeczy nie byłam już jedyném moich rodziców dziecięciem, że *przybył im syn* równie *czuły*, równie ze mną czczący ich pamięć.

Po długiéj modlitwie wstałam prawdziwie szczęśliwa, zdawało mi się że teraz dopiero otrzymałam ojcowskie błogosławieństwo, że usłyszałam głos matki błagający nieba o długą pomyśl-

ność dla ukochanego dziecięcia. U drzwi smentarza spotkał nas sędziwy proboszcz; ten sam co mnie w grono Chrześcian przyjął, ten sam co moją matkę do śmierci gotował; — drżącym od wzruszenia głosem powitał nas, *pobłogosławił* i wyprowadził na pole. Nowe zdziwienie! owi wieśniacy co mnie dziecięciem znali, co ze łzami i modlitwą odprowadzali za wieś biedną sierotę, niespodziewając się ujrzeć ją jeszcze kiedy, z radością witają szczęśliwą swoją panię, bo Kazimierz kupił Wierzbin, i za poradą Podbielskiej urządził go *tak prawie* jak był przed pięcioma laty. Jest to ślubny podarunek. Powiedz droga Emmo! mógłże mi tkliwszym, szlachetniejszym sposobem dowieść swego przywiązania?.... O! nigdy, nigdy nie zapomnę dnia tego, choć się spodziewam, że teraz wszy-

stkie podobne mu będą. Lecz jednéj jeszcze rzeczy brakuje mi do szczęścia, jeszcze jednéj Emmo! nie nazywaj mnie niesytą. Mnie twojéj obecności potrzeba! Czyliżbyś wolała żyć wśród mało znanych osób, jak przy mojém sercu? nie, pewną jestem twych uczuć, dla tego nie rozpisuję się długo z prośbami i życzeniami, posyłam ci tylko list Kazimierza i naszéj matki, niechaj ci będą dowodem jak pragnę twego widoku. Przybywaj Emmo! Przeznaczone dla ciebie miejsce nie zajęte jest przy kominku, matka przędzie, Podbielska robi pończochę, Kazimierz czeka niecierpliwie, rychło pisać przestanę, a stary wierny mój Neptun leżąc naprzeciw ognia, przeciąga się wygodnie i niekiedy toczy na około szaremi oczyma jak gdyby sobie nie tak błogie przypominał czasy. Najmil-

sza cisza po burzach kochana Emmo! przybywaj sama się o tém przekonać, przybywaj czémprędzéj, bo chciałabym już raz ten dziennik zakończyć.

KONIEC.

NIEKTÓRE DZIEŁA WYSZŁE

NAKŁADEM KSIĘGARNI S. H. MERZBACHA.

DZIECIĘ grzeczne czyli pierwsze zasady obyczajnego zachowania się, po polsku i po francuzku Złp. 5.

GALERYA OBRAZOWA ZWIERZĄT, czyli Historya Naturalna przez A. B. Reichenbacha, 2 Tomy i *atlas z 80 Tabl. kolor. blizko 1000 figur Złp. 72.*

HISTORYA PODRÓŻY i Odkryć przez Szymanowskiego, z rycinami kolorowanémi Złp. 27.

OBRAZ ŚWIATA pod względem Jeografii, Statystyki i Historyi wszystkich krajów, 2 Tomy z rycinami, mappami i herbami państw, Złp. 45.

PODRÓŻ NA WSCHÓD przez Alfonsa Lamartina, przełożył J. S. Jasiński 4 Tomy Złp. 20.

POWIEŚCI MORALNE DLA DZIECI, przez autorkę pamiątki po dobrej matce z rycinami, Złp. 6.

POWIEŚCI ŻÓŁTE, czyli książeczka dla małych dzieci po polsku i po francuzku, z rycin. kolor. Złp. 7 gr. 15.

POWIEŚCI POCZCIWEGO STARCA *dla pilnych* dzieci, po polsku i po francuzku z kolor: rycin: Złp. 7 gr. 15.

POWIEŚCI STAREGO NAUCZYCIELA dla swoich młodych przyjaciół, przez T. Dziekońskiego, z rycinami kolorowanemi, Złp. 9.

PRZEWODNIK DLA WIEKU DZIECINNEGO na cały rok przez Antoninę J.... Złp. 5.

SEKRETARZ DLA MŁODZIEŻY OBOJGA PŁCI czyli nauka praktyczna pisania listów, po polsku i po francuzku, złp. 5.

WYCHOWANIEC XIX WIEKU, czyli przepisy przystojności i dobrego tonu w pożyciu towarzyskiem, ułożył P. E. Leśniewski, Złp. 6 gr. 20.